Nr. 34. Kraków, Poniedziałek 12 Grudnia 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Gazeta Poniedziałkowa jest jedynem pismem polskim, wychodzącym tylko w poniedziałki o 6 rano.

Numer świąteczny Gazety Poniedziałkowej wyjdzie dnia 26 b. m. w poczwórnej objętości w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje administracya do 15 bm.

Na lepszej drodze.

Piszą nam z Wiednia pod datą 9 grudnia:

Trzebaby być nielada prorokiem, żeby po burzliwych wypadkach ubiegłego tygodnia, który w polityce kanałowej Koła polskiego tak ważną odegrał rolę, odważyć się na jakąś prognozę, co do dalszego przebiegu tej sprawy. W każdym razie już dziś wolno chyba zaznaczyć, że sprawa kanałowa weszła na lepszą drogę. Oczywiście nie należy tego tak rozumieć, jak gdyby byliśmy dziś bliżsi pod jęcia budowy kanałów, niż przed tygodniem, ale przyznać trzeba, że w Kole samem zaszło poniekąd pewne wyjaśnienie sytuacyi. Zrzeszenie sił, o którem już w ostatnim liście wspominałem, nastąpiło istotnie i utrwaliło się ostatecznie przekonanie, że Koło ma obowiązek stanąć do walki o kanały. Nie idzie za tem, żeby miała to być walka, posługująca się wprost opozycyą przeciw rządowi, ale szczerzy zwolennicy budowy kanałów, którym w całej tej sprawie istotnie idzie o dobro kraju, a nie o jakieś sprawki i ambicye osobiste, tyle przynajmniej osiągnęli, że Koło powzięło cały szereg dość niedwuznacznych rezolucyi, niedopuszczających już żadnych wątpliwości co do tego, że życzy sobie budowy i że nie myśli iść na rękę owym politykom, którzy już byli zdecydowani do zaprzepaszczenia dróg wodnych. Na razie sprawa stoi tak, że polecono prezesowi Koła, prowadzić dalsze w tej sprawie rokowania z rządem, przyczem zaznaczyć wypada, że prezes dr. Głąbiński, zmiarkowawszy widocznie pułapkę, którą chciał mu zastawić p. Stapiński, przyjmując to polecenie, oświadczył najwyraźniej, że w każdej, poszczególnej kwestyi, nadającej się do rokowań z rządem, znosić się będzie z wszystkimi członkami prezydyum. Że zaś konserwatyści zgodzili się na dymisyę wiceprezydenta dra Czaykowskiego, który jak wiadomo nieraz zbyt miękko traktował kwestyę kanałową, uważać należy w każdym razie za wcale korzystny symptom i najwidoczniej także w obozie konserwatywnym istnieje stanowczy zamiar energiczniejszego prowadzenia polityki kanałowej niż dotychczas. Słowem: nie wiele się zmieniło w konkretnym stanie sprawy kanałowej, ale tyle stanowczo można powiedzieć, że weszła nareszcie na lepszą drogę. Smutne wypadki ostatnich miesięcy nauczyły nas skromności, więc musimy się i w tym wypadku pocieszyć starem przysłowiem: Lepszy rydz, jak nic.

Czy też i sprawa ugody niemiecko-czeskiej weszła na lepszą drogę? Trudno dać już dziś wyczerpującą odpowiedź na pytanie, tak ważne dla wszystkich krajów i ludów monarchii. Być może, że słuszność jest tym razem po stronie owych optymistów, którzy w ostatniej mowie przewodniczącego jednolitego klubu czeskiego, dra Fiedlera, chcą się dopatrzeć jakiegoś polepszenia sytuacyi. Bądź co bądź nie brak w tej mowie akcentów ugodowych, nie brak niektórych momentów, wskazujących na to, że i po stronie czeskiej zapanowała pewna tęsknota za zawieszeniem broni w walce narodowościowej. Sam fakt, że przyjście do skutku nowych konferencyj ugodowych jest już zapewnione, niezawodnie także jest pewnego rodzaju zapowiedzią lepszej przyszłości. Prawda, że nie należy przytem zapomnieć o zastrzeżeniach, pod któremi Czesi oświadczyli gotowość obesłania konferencyi i że i na to zwrócić trzeba uwagę, że Wiedeń jest nieco niebezpiecznym gruntem dla obrad ugodowych, zwłaszcza w czasie sesyi parlamentarnej...

Spectator.

Trudności w konferencyi czesko-niemieckiej.

(Telefonem).

Wiedeń 11 grudnia.

Piątkowe uchwały klubu czeskiego sprawiły najfatalniejsze wrażenie w kołach parlamentarnych, szczerze pragnących dojścia do skutku rokowań ugodowych. Gdyby bowiem powzięte uchwały miały być tylko dyrektywą dla członków biorących udział w w rokowaniach, Niemcy nie byliby o nich się dowiedzieli ani też nie domagali przewodnictwa prezydenta ministrów w konferencyach ugodowych, słowem nie utrudniali całej akcyi.

Opublikowanie poszczególnych żądań w czeskich jakoteż w niemieckich pismach wychodzących w Pradze, ma na celu wyłącznie i jedynie, zmuszenie rządu w myśl dawniejszych wniosków do przeprowadzenia rekonstrukcyi gabinetu. Jak słychać walka toczy się o 4 portfele, skarbu, handlu, koleji i robót publicznych.

Tragikomedya kanałowa.

Czy nie mieliśmy racyi, zarzucając miarodajnym czynnikom w Kole polskiem nieszczerość w tra_

PAWEŁ BOURGET.

GROŻBA.

W małym, eleganckim, słabo oświetlonym saloniku toczyła się rozmowa pomiędzy panią Gueriche a jej młodym synem, Robertem. Widocznie szło obojgu o sprawy wielkiej doniosłości, gdyż zarówno pani Gueriche, jak i syn chodzili po salonie krokiem szybkim, nerwowym, przemawiali przytem głosem drżącym i urywanym, a z oczu ich tryskały błyski gniewu i rozdrażnienia.

Pani Gueriche, jakkolwiek liczyła obecnie lat pięćdziesiąt, jednakże nie straciła jeszcze całkowicie swej urody; i teraz jeszcze jej piwne, o półwłóczystem spojrzeniu oczy i śnieżno-białe zęby wzbudzały zachwyt. Dawniej te same oczy śmiały się radośnie, a usta rozchylały się figlarnie, dzisiaj zaś — od dnia śmierci starszego syna — pani Gueriche smutnie patrzy na świat Boży. Trzy lata temu, starszy syn pani Gueriche zginął nagle tragiczną śmiercią. Cios ten ugodził matkę w samo serce i uczynił z niej innego zupełnie człowieka. Pani Gueriche widziała w tej przedwczesnej śmierci syna jakąś przestrogę, a nawet karę za jej dotychczasowe życie lekkomyślne. Odtąd, porzuciwszy dawniejsze towarzystwo i wesołe zabawy, jęła prowadzić żywot cichy, spokojny.

I oto nowa na nią czyha klęska. Pani Gueriche przeżywa teraz ciężkie chwile, czuje bowiem, iż do zniesienia drugiego nieszczęścia nie posiada już więcej sił. Z załamanemi rozpaczliwie rękami i ze spuszczoną smutnie głową, słucha opowiadania syna.

— Wierzaj mi, kochana matko — mówił Robert głosem smutnym, — żem długo walczył ze sobą, zanim się zdecydowałem przyjść tutaj do ciebie.

— Dlaczego? Czemu się wahałeś? — zapytała pani Gueriche zaniepokojona.

— Dlatego — odparł Robert — bo jestem z góry pewny, iż moje wynurzenia ciebie zmartwią napewno. Ty matko, co zawsze byłaś kobietą czystą, nieskalaną, ty może... nawet zrozumieć tego nie zdołasz... Nie twierdzę, oczywiście, aby Helena uchybiła swoim obowiązkom. O nie, tego nie mówię, broń Boże! Toć Helena jest żoną i matką... A jednak przyznać muszę, iż d'Albiac...

Robert, wymówiwszy to nazwisko, zbladł silnie, a twarz pani Gueriche oblała się rumieńcem silnym.

— A jednak d'Albiac za często kręci się koło mojej żony — dokończył z akcentem bólu w głosie.

Pani Gueriche wykonała wymowny ruch ręką.

— Helena jest niewinna! — zawołała z wielką mocą w głosie.

Robert żywo zaprzeczył.

— Tego jeszcze za mało — odezwał się. — Kobieta powinna być nietylką niewinną, lecz także nie ściągać na siebie żadnych podejrzeń; niechaj tak się prowadzi, aby nie budziła niczyjego nigdy podejrzenia.

— Ależ Robercie...

— Ty matko, któraś wyrobiła sobie imię niepokalane i dobrą sławę, nie masz prawa tak pobłażliwie sądzić innych, gdy byłaś tak surowa dla siebie samej!

Robert, przejęty swoim bólem, nie zauważył wcale tego, co się działo z jego matką.

Pani Gueriche drętwiała w niemocy, cierpiała niewymownie, słysząc, jak Robert rozwodzi się w pochwałach nad nią. I cóż miała, co mogła odpowiedzieć synowi na te gorące słowa wiary w jej nieskalaną czystość kobiecą?! Chciała coś wyrzec, lecz słowa zamarły na jej ustach.

— Ratuj mnie, matko kochana — płakał Robert, jak małe dziecko. — Ja tak strasznie, tak niewymownie cierpię i stoję sam jeden bezradny, nie wiedząc, co począć mam? Ja tak kocham moją żonę, ja ją tak kocham!

Upłynęło kilka chwil w milczeniu. Pani Gueriche załamała ręce, nie znajdując żadnego słowa pociechy dla swojego, jedynego syna.

— Ja przecież nie mówię... ja wcale nie jestem tego pewny... ja chcę tylko poznać prawdę. Nic więcej. Jeżeli d'Albiac podoba się Helenie, jeśli on wzbudził w niej jakieś uczucie, to... to... Ale nie, to niemożliwe!... Możebyśmy wyjechali z Paryża na rok jeden, lub na dwa lata... Przecież ja muszę ratować siebie i dziecko nasze! — zawołał z wielką w głosie siłą.

— Pomówże z Heleną... wytłómacz jej wszystko — mówiła matka z udanym w głosie spokojem.

— Ależ matko, do czegoby to nas doprowadziło! Pomyśl, jakie mogą być tej rozmowy następstwa.

ktowaniu sprawy kanałowej i ostrzegając przed zbytnią ufnością do całej ich akcyi w tej sprawie? — Wypadki ubiegłego tygodnia wykazały przecie, że bez wyjątku na prawdzie polegały nasze informacye, iż wszelkie „wojownicze“ porywy Koła w tej sprawie są tylko komedyą, obliczoną na wprowadzenie w błąd i uśpienie opinii publicznej w kraju, że po za pozorną wojowniczością ukrywa się gotowość do najdalej idących ustępstw, do zaprzepaszczenia najważniejszego obecnie interesu kraju.

Nie byłoby to może i teraz jeszcze wyszło na jaw w tak jaskrawej, skandalicznej wprost formie, gdyby nie zbytnia już... śmiałość i pewność siebie ministra dr Bilińskiego. Ten od stóp do głów centralistyczno-czarnożółty minister — „Polak“ wiedział dobrze, co się święci w Kole, znał aż nadto dobrze swoich „Pappenheimerów“ — i już od kilku miesięcy drwił z nich niemiłosiernie w swoim „lajborganie“, wiedeńskiej „Neue Fr. Presse“. Minister Polak z tym organem przybocznym — to także znamienny dla naszych stosunków widok! Uderzać to już musiało wszystkich od dłuższego czasu, że „Neue Freie Presse“ zawsze rychlej od pism polskich była poinformowana o wszelkich układach w sprawie kanałowej, toczących się czy to we Lwowie czy w Wiedniu — i że wszystkie interpretowała na swój sposób. Po każdej polskiej uchwale, obstającej przy konieczności budowy kanałów, „organ z Fichtegasse“ z drwiącą miną oświadczał: „es wird nichts so heiss gegessen, wie es gekocht wird“ — i zapewniał, że rząd jednak kanałów budować nie będzie. Łatwo też domyśleć się było można, skąd organ ten czerpie te informacye i te wskazówki. Były one ot poprostu tylko wyrazem opinii — dra Bilińskiego.

Aż nadto długo drwił on wten sposób z woli — naszego kraju, aż wreszcie przeholował, aż wreszcie bomba pękła, szerząc w około zaduch cuchnący.

Znów z łamów „Neue Freie Presse“ zdumiona opinia publiczna w kraju dowiedziała się nagle, że bezpośrednio po owych dwudniowych debatach kanałowych w Kole polskiem, podczas których rozmaici mówcy rzucali gromy potępienia na dr Bilińskiego i domagali się „stanowczego“ wykonania ustawy z roku 1901 — prezydyum Koła polskiego z ministrem dr Dulębą udało się prosto do dr Bilińskiego i przedłożyło mu projekty kompromisowe, **zupełnie sprzeczne z wygłaszanemi na owych posiedzeniach postulatami.** Projekty te rezygnowały z kanału Wisła Dunaj, redukowały kanał galicyjski do rozmiarów drugorzędnej drogi wodnej, spławnej jedynie dla małych statków, nakładały koszta budowy przeważnie na Galicyę, a co najważniejsze — odraczały sprawę budowy nawet tego kanału na dalsze jeszcze lat dwa. Równały się one nie mniej nie więcej, jak **zupełnemu zabagnieniu** sprawy kanałowej i odpowiadały najzupełniej wszelkim intencyom dra Bilińskiego, bar. Bienertha i dr Weisskirchnera. Nie dziw też, że dr Biliński podobno aż uściskał prezesów Koła i dra Dulębę z wielkiej radości. Lecz właśnie radość ta pozbawiła go zwykłej przezorności i ostrożności.

Pragnąc natychmiast obwieścić światu nowe to swoje zwycięstwo nad Kołem polskiem i przez to utrwalić chwiejące się na dobre swoje stanowisko, za rychło dał „winka“ swemu „lajborganowi“ do uderzenia w dzwon tryumfu; za rychło — bo zanim jeszcze Koło samo zdołało nową jaką rezolucyą uśpić czujność kraju i tej części członków Koła, którzy naprawdę pragną budowy kanałów.

Bomba w całem tego słowa znaczeniu zawcześnie pękła. Rewelacya „Neue Fr. Presse“ o tym kompromisowym układzie wywołała ogólną konsternacyę, bo zdzierała maskę obłudy z oblicza działaczów głównych w Kole. Ofiarą ogólnego zamieszania padł nawet jeden z wiceprezesów Koła — Czaykowski — który nie miał odwagi wyprzeć się popełnionej perfidyi. Inni byli odważniejsi i zaprzeczyli wszystkiemu. Prezes Koła oświadczył, że rewelacye „Neue Freie Presse“ nie są zgodne z prawdą i posłał nawet sprostowanie „lajborganowi“ dra Bilińskiego.

Mimo to w Kole powstał huczek, padały gromkie słowa i wcale niepochlebne epitety dla ministra skarbu. Bo nawet jego przyjaciele byli oburzeni, że przedwcześnie zdradził tajemnicę.

Rozpoczął się też odwrót na całej linii. Ostrą filipikę przeciwko rządowi wypowiedział poseł Zieleniewski, wzywając nawet Koło do stanowczej opozycyi, do odmówienia rządowi budżetu. — Poseł Kozłowski biadał nad przewrotnością chrześcijańskich socyałów wiedeńskich, którzy za wysługiwanie im się Koła dziś czarną odpłacają niewdzięcznością, a nawet poseł Fijak pałką dymisyi groził dr Bilińskiemu.

Na gwałt też starano się zatrzeć fatalne wrażenie, wywołane rewelacyami „Neue Freie Presse“. — Powzięto więc nową rezolucyę niewiadomo już którą z rzędu, znów bardziej wojowniczą. Oświadcza ona, że Koło użyje wszelkich „przystępnych dla niego“ (sic!) środków parlamentarnych, aby skłonić (sic!) rząd do natychmiastowego rozpoczęcia budowy kanału na przestrzeni Zator-Samborek (tylko!) i do zużycia reszty uchwalonych w r. 1901 funduszów na budowę kanału galicyjskiego, wreszcie do zabezpieczenia dalszych na ten cel pieniędzy drogą osobnej ustawy.

A potem — no potem stało się coś, co zakrawa na drwiny, na urągowisko z opinii w kraju i z całej sprawy kanałowej. Postanowiono oto na podstawie tej **rezolucyi rozpocząć nowe rokowania z rządem**, aby zaś zapobiedz dalszym niedyskrecyom z rodzaju ostatniej rewelacyi „Neue Freie Presse“ — **powierzono przeprowadzenie tych układów już wyłącznie tylko prezesowi Koła dr Głąbińskiemu!**

Czy Koło naprawdę kpi, czy o drogę pyta?!

Nasampizód, co znaczy owo „wszelkiemi dostępnemi dla Koła środkami parlamentarnemi?“ Czy to nie jawny, oczywisty nowy wybieg, nowe szachrajstwo? Takie niejasne określenie uwolni przecie Koło nawet od zalecanego przez posła Zieleniewskiego odmówienia rządowi budżetu, bo i ten środek może się okazać dla koła... „niedostępnym“. To chyba już zbyt gruby... dowcip. A dalej — „grubszym“ jeszcze „żartem“ jest owo zdanie sprawy kanałowej wyłącznie w ręce prezesa Głąbińskiego — arcymistrza intrygi politycznej. Niemiec by tu powiedział: „Da haben sie den Bock zum Gärtner gemacht:“ Kozła zrobiono stróżem zagonu z kapustą. Bo że dr Głąbiński każdej chwili za „inne korzyści“ gotów zaprzepaścić kanały, o tem nawet po ostatniej jego wojowniczej mowie w parlamencie ćwierkają już wszystkie wróble na dachach.

Teraz też zdwojonej potrzeba będzie czujności, ażeby zapobiedz przefrymarczeniu tej ważnej dla kraju sprawy, teraz baczniej jeszcze niż przedtem kraj patrzeć musi na palce Kołu i jego prezesowi. Obowiązek to przedewszystkiem tych nielicznych posłów w Kole, którzy **naprawdę** dbają o dobro kraju w tej sprawie. Do nich też wołamy ponownie: „Caveant consules!“

X.

Hr. Wodzicki i Rydzyna
czyli dwojaka moralność.

Starego przysłowia o wieszaniu małych winowajców, a równoczesnem rozgrzeszaniu i puszczaniu wolno winowajców wielkich — do żadnego społeczeństwa w takiej mierze zastosować nie można, jak niestety właśnie do naszego, polskiego społeczeństwa w Galicyi i do jego... „opinii“. Nigdzie bowiem nie praktykuje się takiej dwojakiej moralności tak często i w tak jaskrawy sposób, jak u nas. Biada maluczkim lub ludziom na jakiem średniem stanowisku społecznem, którzy dopuścili się jakiej winy

Wczoraj wieczorem po kolacyi postanowiłem rozmówić się z Heleną; było to właśnie po nagłem zniknięciu d'Albiac'a, lecz wtedy ojciec...

— Ojciec jest zachwycony twoją żoną — przerwała pani Gueriche.

— No tak... Gdybyś jednak ty, matko, widziała ich wzajemne spojrzenia znaczące, ty, coś tak subtelna i zniesć nie możesz najmniejszego fałszu...

— Szalony jesteś, Robercie, szalony! Czego ty właściwie chcesz? Jeżeli masz jakieś podejrzenia — a ja twierdzę, że one są urojone — to zwróć się do swojej żony. Helena jednem słówkiem — oczywiście słowem prawdy — rozpędzi precz wszystkie chmury z twojego czoła, jestem tego aż nadto pewna. I wówczas przestaniesz się dręczyć ustawicznie... Czego się jednak na mnie patrzysz tak dziwnie, odpowiedzże mi?

Pani Gueriche zerwała się szybko z krzesła. Ogarnął ją wielki niepokój.

— Ja mam mówić z Heleną? — zapytała szeptem.

— Tak jest — ty, matko!

— Ależ to jest niepodobieństwo... to... to wprost jest niebezpieczne... to — to...

— Niebezpieczne? zapytał ze zdumieniem Robert. — Dlaczego? Dlaczego? Przecież ty, tylko ty, matko jedyna, możesz wnieść spokój do mojej duszy. Matko najdroższa, możesz Helenie wszystko wytłómaczyć spokojnie, wyperswadować. Ja właśnie pozbawiony jestem spokoju, i mógłbym, będąc w rozdrażnieniu, powiedzieć Helenie jakieś przykre wyrazy. Ona jest taka dumna, i nie wybaczyłaby mi nigdy tego. A przytem ty prędzej dowiesz się prawdy, wyczujesz ją wnet, ty, co gardzisz tak kłamstwem. Matko, matko najdroższa, zlituj się nademną, ratuj mnie!

Robert, upadłszy na kolana, ukrył twarz w dłoni i płaczem głośnym wybuchnął.

A gdy poczuł na głowie swej rękę matki, zaczął mówić:

— Pomyśl matko, że możesz serce me uwolnić od strasznych mąk. Toć mówiłaś mi nieraz, że żyjesz teraz tylko dla mnie, dla mojego szczęścia, że cię świat cały już nie obchodzi wcale. I tak też jest istotnie. Od śmierci Karola nie pokazujesz się nigdzie i tylko ze mną, z nami przystajesz jedynie, więc drogiem dla ciebie musi być życie moje...

Pani Gueriche nie odpowiedziała ani słowa, cicho, obfite łzy ciekły z jej oczu; miała serce wezbrane nietylko zapóźno zbudzonem uczuciem macierzyńskiem, lecz i wielką trwogą o los jedynego syna ukochanego.

— Nie odmawiaj mej prośbie — błagał Robert na klęczkach — ty jedna ratować mnie możesz, prócz ciebie, nikogo nie mam na całym świecie. Napisz do Heleny kilka słów i poproś, aby cię odwiedziła. Na samym początku rozmowy musisz poruszyć kwestyę obmowy ludzkiej, przedstawisz jej położenie kobiety, stojącej pod pręgierzem niesławy... Wspomnisz o niebezpiecznym d'Albiac'u...

— A jeśli Helena się obrazi? — przerwała pani Gueriche.

— Na ciebie, matko, coś była tak dobrą dla niej zawsze, na ciebie, coś taka nieskalana? Matko, co ty też mówisz?! Przecież właśnie ty masz prawo...

Robert machnął ręką, uważając taki fakt za zupełną niemożliwość.

— Powtórzysz, matko, wszystko Helenie, nie wspominając naturalnie o źródle, z któregoś zaczerpnęła tych wieści.

— Jeżeli jednak Helena się obrazi? — powtórzyła swe pytanie pani Gueriche, opanowana widocznie jedną tylko myślą.

— Wówczas, wówczas dam sobie sam radę! — rzekł Robert, zerwawszy się gwałtownie.

— Ty? — zawołała z przestrachem pani Gueriche. — Co chcesz uczynić?

— Wyzwę d'Albiac'a na pojedynek!

— Na pojedynek! A czy pomyślałeś o następstwach swojego czynu? Ludzie wtedy poczną szarpać dobre imię Heleny i jej reputacya będzie raz na zawsze splamiona. A dziecko wasze...

— Cóż więc począć mam?! — zapytał Robert, a w głosie jego brzmiała rozpacz.

— Ja sama rozmówię się z twoją żoną — odezwała się słabym głosem pani Gueriche, a po krótkiej przerwie dodała z bladym, bolesnym uśmiechem: — Dla ciebie, mój synu, gotowam wszystko uczynić, toć dla ciebie żyję tylko...

Robert, ucałowawszy matkę gorąco, opuścił salonik. Pani Gueriche pozostała sama.

względem dobra publicznego lub narodowego; dla tych nasza „opinia publiczna" nie zna łaski ani przebaczenia; a jeśli w dodatku rozchodzi się jeszcze o żyda — to już sprawa kończy się na stosie lub szubienicy. Jeżli atoli winnym takiego czynu jest jaki dygnitarz lub arystokrata — to sąd opinii bywa dziwnie względnym i wyrozumiałym. Takim panom wszystko uchodzi bezkarnie, nikt się od nich nie odwraca, przeciwnie wszyscy nadal biją przed nim czołem — chociażby nawet ich czyny naprawdę zasługiwały na szubienicę...

Najświeższym i najznamienniejszym objawem tej dwojakiej u nas moralności jest zachowanie się naszej opinii publicznej w sprawie Rydzyny. Gdy jaki mały ziemianin w zaborze pruskim, nieraz jedynie dla ocalenia resztek swego mienia, dla uniknięcia zupełnej ruiny sprzeda kilkadziesiąt lub kilkaset morgów pruskiej komisyi kolonizacyjnej — wypadek taki głośnym zaraz echem odbija się także w prasie galicyjskiej, odrazu pod jego adresem sypią się epitety, jak zdrajca, sprzedawczyk, judasz i tym podobne i odrazu zapisuje się go do czarnej księgi zbrodniarzy wobec narodowej sprawy.

Gdy zaś hrabiowie Antoni Wodzicki i Henryk Potocki przezfrymarczą całą ogromną ordynację polską, gdy zaprzepaszczą od razu półtorej mili kwadratowej polskiej ziemi — jedna część naszej opinii publicznej nawet słowa nagany dla nich nie ma — a część druga traktuje ich przez rękawiczki i wprost boi się nazwać ich czyn właściwem mianem. Przypatrzmy się tylko prasie krakowskiej. „Czas", ów wielki moralifator społeczny i narodowy — ani słowem o tej sprawie nie wspomniał — bo widocznie najzupełniej godzi się na czyn tych panów, „Nowa Reforma" napiętnowała ich wprawdzie, lecz w sposób bardzo ogledny i wstrzemięźliwy, a „Głos Narodu" uważa nawet oburzenie się na tych panów za... naiwność! Ten chrześcijańsko socyalny stróż „dobra publicznego" hołduje widocznie także zasadzie wiedeńskich swoich konfratrów partyjnych: „bierz co wziąć możesz" i jak oni wyznaje tylko jednego bożka: „Gottnimm." Gdyby tu chodziło o żyda, trząsłby się cały i pękał z „moralnego oburzenia"; ponieważ atoli bohaterem brudnej sprawy jest „graf" Wodzicki — organ kleru krakowskiego, dziwi się nawet. iż o tem mówi się i pisze. Taka ot jest nasza, krakowska, drukowana „opinia publiczna"!

A przecie hr. Wodzicki w tej sprawie dopuścił się nietylko przefrymarczenia 15.000 morgów ziemi polskiej, lecz i pod innym jeszcze względem skrzywdził sprawę narodową.

Jego praszczur po kądzieli — wojewoda Sułkowski był tak „naiwny" — mówię językiem „Głosu Narodu" — iż utworzoną przez siebie ordynację na wypadek wygaśnięcia swego rodu — zapisał narodowi i w dodatku jeszcze na cele oświaty! Zapisał on ją dawniej polskiej komisyi edukacyjnej na zapomogi dla kształcącej się polskiej młodzieży. Nie przypuszczał on widocznie, że dawna Rzeczpospolita tak rychło upadnie. Ród jego po mieczu zmarniał w całem tego słowa znaczeniu, lecz ordynacya pozostała, a jej statutu nawet rząd pruski samowolnie obalić nie mógł. Agnaci po kądzieli, na których czele stali hrabiowie Wodzicki i Potocki mogli byli wyrwać te dobra z zachłannej paszczy krzyżackiej. Lecz proces taki mogłbył potrwać długo, a tymczasem puste kieszenie łaknęły milionów. Więc zebrał się tryumwirat familijny, złożony z ostatniego ordynata o bardzo smutnej opinii i z owych dwóch hrabiów i zawarł z rządem pruskim osobny układ. Za cztery miliony tryumwirat ten wyrzekł się wszelkich swoich praw do Rydzyny, zobowiązał się nie podejmować nic, coby rządowi pruskiemu mogło utrudniać zagarnięcie tego obszaru polskiej ziemi, wydarcie go innym agnatom, a co więcej — uwolnił w dodatku jeszcze rząd pruski od owego obowiązku, przeznaczania dochodów Rydzyny na kształcenie polskiej młodzieży! Zaprzedano więc nietylko ziemię, ale i fundusze dla polskiej młodzieży, fundusze w całej pełni narodowe!!

Było ich trzech — lecz jak zgodnie stwierdzają pisma poznańskie, głównym sprawcą tego haniebnego układu był hr. Antoni Wodzicki. On postarał się przecie nawet o „opinię" pruskiego „jurysty", która „prawnie" „uzasadniała" tę transakcyą.

Dla zamydlenia oczu narodowi, hrabiowie Wodzicki i Potocki przyrzekli z tej sumy dać „część znaczną" na cele narodowe. Dotychczas atoli nic nie dali i najmniejszej nawet nie okazują ochoty do takiej ekspiacyi. Przeciwnie, już puszczają w obieg wieści, z gruntu fałszywe, które mają ich uwolnić od tego przykrego dla ich kieszeni obowiązku. Bo fałszem jest, jakoby linia bielska Sułkowskich „zamierzała" nowy wytoczyć proces o Rydzynę. Linia ta do tej ordynacyi ani cienia prawa nie posiada.

Jak to nazwać? Chyba tylko niecną, bezwstydną frymarką, własnością narodu — dla osobistej korzyści. Bo na mocy aktu fundacyjnego ordynacya ta miała się stać narodową własnością.

Zaprzepaszczono 15.000 morgów polskiej ziemi, ludność polską robotniczą tego obszaru wypędzono na tułactwo, zadano cios ciężki sprawie polskiej w zaborze pruskim i skrzywdzono młodzież polską...

A opinia nasza milczy lub nawet... rozgrzesza sprawców tej frymarki. A główny winowajca hr. Wodzicki zasiada w Izbie panów i w Sejmie „robi" reformę wyborczą dla kraju, narzuca się na kierownika polskich spraw publicznych.

Czy naprawdę zamarło już u nas sumienie publiczne i poczucie wstydu? Czy nie zerwie się burza, czy nie napiętnuje należycie tej niecnej frymarki, czy nikt się nie znajdzie, któryby tego pana o splamionych sprzedawczykostwem tem dłoniach odsunął przynajmniej od naszych spraw publicznych?

W sprawach mniejszej daleko wagi zwołujemy wiece, protestujące i potępiające, urządzamy huczki publiczne — tylko w tej sprawie cicho i głucho. Co nie uszłoby płazem zwykłym śmiertelnikom — uchodzi bezkarnie „ekscelencyi". Co na to powie lud polski — którego serce chyba nie jest jeszcze skażone „dwojaką moralnością" ani „naiwnością" chrześcijańsko socyalną?

My dziś wołamy: Precz z pośród nas z tymi sprzedawczykami, precz z nimi z urzędów i godności! Czy głos nasz pozostanie naprawdę głosem wołającego na pustyni?

Sprawa księdza Zimmermanna.

Uniwersytet krakowski, uniwersytet Jagielloński, „alma mater" szkół polskich — był podczas ostatnich trzech tygodni widownią zajść burzliwych, gwałtownych, niemal skandalicznych. Postępowa wolnomyślna i socyalistyczna młodzież uniwersytecka nie chciała dopuścić do publicznych wykładów świeżo mianowanego profesora chrześciańskiej socyologii, ks. Zimmermanna. Wypadki te znane są już ze sprawozdań i kronikarskich zapisków naszych pism codziennych i dla tego wszelkich ich szczegółów przytaczać tu nie potrzebujemy. Wiadomo, że przychodziło do bójek między opozycyą a zwolennikami ks. Zimmermanna, że senat uniwersytecki groził wezwaniem policyi i prokuratoryi i groźbę tę w końcu w czyn zamienił, że równocześnie zażądał od przeciwników wykładów nowego profesora zwrotu kart legitymacyjnych celem wystąpienia przeciwko nim na drodze dyscyplinarnej. Wiadomo dalej, że młodzież ta, w liczbie 400 z uznania godną odwagą cywilną do wezwania tego się zastosowała, a wiadomo wreszcie, że i ostatni wykład ks. prof. Zimmermanna mógł się odbyć jedynie pod osłoną policyi i przy drzwiach zamkniętych, oraz dzięki pokojowej interwencyi prof. Łazarskiego. Wszystko to są rzeczy także naszym czytelnikom zapewne dostatecznie już znane i dlatego podajemy tylko ogólny ich zarys. Jeżeli dziś w tej sprawie zabieramy głos, to czynimy to jedynie w celu omówienia jej ze stanowiska zasadniczego. Wstrzymywaliśmy się nawet od tego do tej chwili, nie chcąc dolewać oliwy do ognia. Dziś jednakże, gdy wzburzone namiętności już się uspakajać zaczynają, nie wolno nam milczeć dłużej — bo sprawa to zbyt ważna nietylko dla krakowskiego uniwersytetu, lecz także dla całego naszego społeczeństwa.

Po odejściu syna rozdrażnienie pani Gueriche wzrastało coraz bardziej. Owładnęła nią trwoga na myśl tej rozmowy, którą miała prowadzić z własną synową. Od czego zacząć? Co powiedzieć? Że Helena i d'Albiac bywają wszędzie razem — nie było to tajemnicą dla pani Gueriche, słyszała o tem od wielu napotkanych znajomych, a milczała o tem przed synem w celu zaoszczędzenia jemu przykrości, zaś z Heleną nie mówiła o tem dla łatwo zrozumiałych przyczyn. Wprawdzie synowa okazywała pani Gueriche dużo serdeczności i przywiązania, jednakże nieraz jakimś specyalnym uśmiechem lub uwagą ironiczną dawała poznać, iż wtajemniczona jest w sprawy osobiste pani Gueriche...

— Nie, to chyba przywidzenie z mojej strony — szepnęła pani Gueriche. — Czyżby się znalazł człowiek tak potworny, aby się ośmielił przed żoną mojego syna coś opowiedzieć? Poco, w jakim celu — miałby to uczynić? Jestem stara już kobieta i...

Nie mogła się jednak pozbyć posępnych myśli i lęk nie opuszczał jej wcale.

Naraz rozległ się dzwonek. Pani Gueriche wstrząsnęła się cała, owładnął nią silny przestrach. Wytężyła jednak wszystkie siły, aby odzyskać spokój. Słysząc zbliżające się kroki Heleny, pani Gueriche usiadła na kanapie i książkę wzięła do ręki. Weszła Helena, wesoła, świeża, pełna uroku kobiecego. Ucałowawszy matkę męża, usiadła na małej kanapie i melodyjnym mówiła głosem:

— Wpadłam tylko na chwilę do mamy. Niemam czasu. Ponieważ jednak chciałam zobaczyć mamę i obiecałam wczoraj zajść, — więc zaszłam. Jak zdrowie mamy?

— Dziękuję — odparła pani Gueriche na pozór spokojnie, poczem po chwili dodała: Żałuję bardzo, że nie masz czasu teraz, bo chciałam z tobą, Heleno, pomówić... pomówić o rzeczach poważnych. Skoro jednak spieszysz się...

— O rzeczach poważnych — powtórzyła Helena, wpatrując się badawczo w twarz swojej teściowej, a zauważywszy na niej ślady niepokoju, oraz zmartwienia, zapytała z pewną w głosie troskliwością:

— Czy mama jest chora? Mama zdaje się być rozdrażniona? W takim razie zostanę tutaj. Czekają wprawdzie na wystawie Teresa, oraz d'Albiac, ale to nic; będą czekali i pójdą sobie w końcu.

Pani Gueriche przysunęła się bliżej ku swej synowej, ujęła ją za ręce i mówiła głosem drżącym:

— Dziecko moje, dzięki za twoją dobroć. Serdeczność, jaką mi okazujesz, ułatwia mi wszystko. Drogie dziecko, wszak czujesz to, jak cię kocham, a i ty chyba kochasz mię także.

— Jak mama może wątpić o tem? — zawołała z wyrzutem Helena.

— Dobrze więc — odezwała się pani Gueriche, uścisnąwszy silnie rękę Heleny, poczem z niejakiem wahaniem dodała: — Widzisz, moje dziecko, tu chodzi właśnie o osobę, której nazwisko dopiero co wymieniłaś..

Helena zimnem spojrzeniem objęła panią Gueriche i wnet się odsunęła. Pani Gueriche silnie zadrżała, widmo zgrozy stanęło blizko. Oczyma pełnemi łez spoglądała na swoją synowę.

— Widzisz... widzisz — bełkotała, wstrzymując się od dławiącego ją płaczu — widocznie źle zrobiłam, poruszając z tobą tę sprawę. Obraziłaś się odrazu...

— Wcale nie — przerwała Helena bezdźwięcznie. — Proszę, niech mama dalej mówi, ja będę słuchała. A więc d'Albiac...

— Istotnie chodzi mi o niego. Na samym początku muszę cię uprzedzić, iż wierzę w absolutną niewinność twoją. Ale świat cały, tłumy... Ludzie tak skorzy są do potępienia człowieka, zwłaszcza, gdy mają do czynienia z młodą, piękną kobietą... I otóż teraz ciągle gadają o tobie i o...

— Już wiem — znowu przerwała Helena głosem szorstkim. — Niechaj ludzie mnie obgadują w dalszym ciągu, dla mnie te obmowy nie mają najmniejszego znaczenia. Nie zerwę przecież z tym człowiekiem tylko dlatego, aby uniknąć plotek...

— I któż mówi o zerwaniu?

— Tylko co mi innego pozostaje? — zawołała Helena, zerwawszy się gwałtownie.

Panią Gueriche owładnął niepokonany lęk. Przypuszczała, iż Helena obojętnie przyjmie owe wiadomości, a tymczasem tak namiętnie zaczęła o tej sprawie mówić. „Na Boga, czyżby więc"... Nie dokończyła rozpoczętego zdania, jeno czyniąc wysiłek nad sobą, jęła objaśniać spokojnie:

— Dziecko, przecież ja ciebie tylko ostrzegam przed grożącem ci niebezpieczeństwem. Ja przecież

Z góry przytem zaznaczamy, że gwałtów i wybryków — (które popełniano w tej sprawie z obu stron), nie pochwalamy. Wolelibyśmy, iżby przynajmniej ze strony młodzieży postępowej było się obeszło bez nich. Tak bowiem przeciwnicy tej młodzieży mogli ukuć przeciwko niej zarzut, że ukróca wolność nauki, że tamuje swobodę słowa na uniwersytecie, która dla każdego akademika świętą być powinna. Z drugiej atoli strony nie możemy bynajmniej rzucić na tę młodzież, za to, że może w zbyt krewki sposób dała wyraz swemu oburzeniu, kamieniem potępienia. Przeciwnie, przyznać jej musimy dużo momentów, łagodzących rzekomą jej winę. Przedewszystkiem to, że była utworzeniem tej katedry i publicznem od razu wystąpieniem nowego profesora do pewnego stopnia sprowokowaną, dalej, że prowo kacyi nie brakowało i później ze strony młodzieży klerykalnej, a wreszcie, że trudno jej było w inny sposób dobitny wyrazić swoją opozycyę.

Sprowokowana była zaś przez to, że podczas gdy oddawna domagała się daremnie utworzenia wolnej — (nazwijmy ją wolną) — katedry socologii, gdy także inne jej uzasadnione żądania napotykały na opór lub zupełną obojętność władz uniwersyteckich, oraz inspirowanego przez nie rządu, na utworzenie katedry klerykalnej, a więc stronniczej socyologii, katedry dla stosunkowo bardzo małej grupy słuchaczów, od razu znalazły się fundusze. Sprowokowaną była i przez to, że nowy profesor, zanim jeszcze zagrzał nowe swoje stanowisko, zanim zdobył sobie niejako prawa obywatelskie na uniwersytecie, już wystąpił po za ramy swego fakultetu i **publicznemi** wykładami zapragnął widocznie urabiać pojęcia socyalne młodzieży w swoim, partyjnym duchu.

Do tego jeszcze przyłączyła się okoliczność, że nowy profesor w szerszych kołach naszego społeczeństwa mało jest znany, że nie przyniósł z sobą znaczniejszego dorobku naukowego, natomiast opinię zręcznego agitatora. Nadto zaś przybycie jego do Krakowa poprzedziła stugębna fama zapowiedzią, że stanie się on filarem partyi c rześciańsko socyalnej w naszym kraju, że ad hoc tu sprowadzony został że przeto będzie raczej dalej wojującym agitatorem politycznym, a nie spokojnym mężem nauki. Kto wiatr sieje, burzę zbiera — stare to przysłowie sprawdziło się i w tym wypadku. To też odpowiedzialność za owe zajścia spada przedewszystkiem na zwolenników prof. Zimmermanna i na całe ich prowokacyjne wprost przygotowanie gruntu dla niego.

Burzy, jako z tego powodu się zerwała, zbyt tragicznie nie bierzemy. Na uniwersytecie w Wiedniu stokroć gwałtowniejsze zachodzą zaburzenia i bójki, nikomu zaś ani przez myśl nie przejdzie twierdzić, że uniwersytet w Wiedniu stracił z tego powodu na swej powadze i naukowem znaczeniu. Śmiesznem więc jest, jeżeli coś podobnego twierdzi się w naszym uniwersytecie z powodu tych zaburzeń. Przyznamy się nawet otwarcie, że wolimy, iż energia naszej młodzieży postępowej wyładowuje się w ten sposób w obronie pewnej **idei**, niż gdyby miała się objawiać np. tego rodzaju ordynarno pijackiemi wybrykami, jakich dopuszczają się tak często arystokratyczno feodalni „burszowie“ pruskiej Borussyi na uniwersytecie w Bonn.

Jesteśmy dalej jaknajmocniej przekonani, że sprawa cała mniej burzliwy byłaby wzięła obrót i przebieg, gdyby **senat uniwersytecki** od razu wystąpił był taktowniej i z większem umiarkowaniem, a przedewszystkiem, gdyby był zawczasu postarał się o usunięcie właściwego **powodu** roznamiętnienia umysłów wśród młodzieży postępowej. Starając się o katedrę klerykalnej socyologii, senat powinien był równocześnie postarać się o utworzenie katedry socyologii świeckiej, wolnej. Ponieważ tego nie uczynił, musi dziś wziąć na siebie zarzut, że działał **jednostronnie**, w duchu partyjnym, co absolutnie nie da się pogodzić z powagą władzy uniwersyteckiej. Nie dziw też, że gdy wybuchły starcia, już tej powagi nie posiadał, nie znalazł należytego posłuchu. A jeżeli zarzuca się młodzieży postępowej, że usiłowała ukrócić wolność nauki i słowa, to cóż dopiero powiedzieć o wezwaniu przez senat policyi, o groźbie oddania tej czysto uniwersyteckiej sprawy w ręce... **prokuratoryi**. To już zasługuje na najżywsze potępienie.

Zdaje się, że senat sam zrozumiał wreszcie, jak fatalny błąd popełnił w tej sprawie, a raczej, że popełnił w niej całej szereg błędów, niesprawiedliwości i niewłaściwości. Jak słychać, policyjno sądowe śledztwo w tej sprawie zastanowiono i postanowiono się ograniczyć jedynie do postępowania dyscyplinarnego.

Co do nas, to wyrażamy dziś nadzieję, że i to postępowanie zawczasu **zaniechane zostanie**. Ukaranie młodzieży za to, że występowała w obronie własnych interesów, byłoby nową prowokacyą. A dość chyba już tego, że pozostanie nadal prowokacye jedna, którą będzie już samo istnienie w Krakowie katedry klerykalnej socyologii, podczas gdy brakuje katedry takiej **wolnej**. Dość już było zaburzeń, starajmy się naprawić zło, a nie jątrzyć. I tak już uniwersytet krakowski posiada aż „nadto jednostronnie“ polityczny charakter.

chcę ciebie ratować, ciebie i... i Roberta. W ostatnich czasach Robert zdradza jakieś dziwne usposobienie... taki niepokój go ogarnął...

— Aha, rozumiem! — tu Helena w ręce klasnęła. — Robert był tu dzisiaj, skarżył się, stąd cała ta rozmowa...

— A gdyby nawet tak było, to cóż w tem złego. Czegóż Robert ma ukrywać swój ból przed własną matką, przed matką, kochającą syna ponad wszystko w świecie.?

Silny ból przeszył serce pani Gueriche. Zapomniała teraz o wszelkich obawach, przejęta do głębi grożącem Robertowi niebezpieczeństwem.

— Dziecko, opamiętaj się, wszak Robert kocha cię, ubóstwia nawet. Ja nawet nie chciałam jemu powtórzyć tego wszystkiego, co usłyszałam od ludzi. Zresztą... zresztą jestem przekonana, że to są plotki, tylko plotki. Lecz pomyśl tylko — mówiła dalej, chcąc dociec prawdy — gdyby się jednak okazało, że wieści te niezupełnie są fałszywe, wówczas...

— I cóż wówczas? — zapytała Helena, podnosząc głowę wysoko.

— Wówczas — powtórzyła pani Gueriche drżącemi usty, ale dokończyć rozpoczętego zdania nie mogła, ujrzawszy przedziwny błysk oczu Heleny.

— Wówczas Robert się dowie — mówiła podniesionym głosem Helena — co mówią o jego żonie i — o jego własnej matce, którą ma za świętą kobietę...

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że mnie też opowiadali ludzie plotki o... o mojej teściowej!

I jakby chcąc dowieść, że groźby nie wypowiedziała w postaci żartu, lecz jest gotowa wykonać ją w chwili stosownej, zbliżyła się do wiszącego na ścianie portretu, i patrząc się na panią Gueriche, mówiła zwolna:

— To jest pan Causel, znany muzyk. Opowiadali mi o nim rozmaite dzieje.

— Heleno! — krzyknęła pani Gueriche głosem człowieka, stojącego nad przepaścią.

— Umiem też oddać pięknem za nadobne...

Nastała cisza. Pani Gueriche usiadła; doznała wrażenia, jakby ją ktoś obuchem uderzył przez głowę. Czuła się zdruzgotaną, bezsilną.

Helena zabierała się do wyjścia, a na wychodnem rzekła dobitnie:

— Tylko Robert ma prawo zapytywać się mnie o takie rzeczy, ale nie jego matka, która żyła sobie tak, jak chciała, jak sama chciała, nie licząc się z nikim i z niczem... Jak trzeba będzie, to skorzystam z takiej postaci rzeczy. A Robert szczyci się dotychczas swoją matką i stawia matkę za wzór do naśladowania. A co się stanie, gdy...?

Wyszła bez pożegnania. Pani Gueriche pozostała sama z bólem, który zatapiał swe ostre spony w same głębie serca. Przejrzała odrazu, że — niema dla niej ratunku.

. . . .

W rok później d'Albiac, spacerując ze swoim przyjacielem, opowiadał mu różne dzieje ze swojego życia.

— Powiedz mój drogi, co się stało z Heleną Gueriche?

— Niema jej wcale w Paryżu.

— Jakto? A gdzie się znajduje?

— Wyjechała wraz z mężem i z dzieckiem. Robert podobno wpadł w melancholię po śmierci matki swojej...

— Słyszałem coś o tem — mruknął przyjaciel pod nosem.

— A czy i o tem słyszałeś — zapytał d'Albiac — że matka Roberta, pani Gustawa Gueriche, skończyła samobójstwem?

— Nie, nic o tem nie wiem. Opowiedz-że mi o wszystkiem.

— Właśnie że sam niewielkie o tem mam pojęcie. Nagle rozeszła się wieść o śmierci pani Gueriche, lekarze skonstatowali anewryzm serca, ale ktoś rozpuścił pogłoskę, jakoby śmierć ta została sztucznie wywołana. Prawdy nie znam. Heleny już po śmierci jej teściowej nie widziałem ani razu. Zaraz zresztą wyjechali za granicę. Teraz minął już rok. Słyszałem, że już wracają do Paryża, i że Helena zakochana w swoim mężu...

* *

Pani Gueriche uczyniwszy ze siebie ofiarę, uratowała życie swojego syna. Zaś Helena w porę się spostrzegła i przestała kroczyć drogą, prowadzącą ku przepaści. Robert nigdy nie dowiedział się, skąd powstała zmiana, jaką dostrzegł w swojej żonie.

A o matce swej mówił z wielką czcią.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Miasto nasze ma urządzenia gminne, wyprzedzające o lat 100 najmniej całą Europę. W całej Europie bowiem miasta zakładają betonowe chodniki na to, by po nich w czasie słoty nawet móc porządnie chodzić, bez zachlastania się błotem, a u nas w Krakowie na betonowych chodnikach urządza się specyalnie zbiorniki błota. Niech tylko słoneczko trochę przygrzeje zmarzłą ziemię, mamy na naszych betonach takie błoto, żeby się go burmistrz Pipidówki nie powstydził. Ale też — w całej Europie stróże mają ten psi obowiązek solidnego czyszczenia chodników dwa razy na dzień, a u nas — błogosławiony, kto kiedy widział stróża na seryo czyszczącego chodnik. Aż żal patrzeć na te same asfalty i betony, tyle na nich gnoju i błota, gdy jeno jaka taka odwilż przyjdzie. Dalibóg, przychodzi na myśl mądre przysłowie: Guzik chłopu, nie zegarek — mniejwięcej tosamo możnaby powiedzieć Krakowianom o asfaltach i betonach.

* * *

Przy nazywaniu ulic krakowska Rada miejska posługuje się nadzwyczajnymi względami. Mamy np. w Krakowie ulicę Stachowskiego, ale nie mamy ulic Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego, Jagiełły, Kazimierza Wielkiego, Kościuszki itd. Mamy ulicę Jasną, dlatego tak nazwaną, że jest zawsze ciemną; mamy ulicę Czystą dlatego, że na niej jest zawsze największe błoto i gnój, które mamy i na sąsiednich ulicach: Krupniczej, Dolnych Młynów itd. To są paradoksalne nazwy. Jeżeli już tak się kochamy w paradoksach, to trzeba nazwać ulicę Grodzką katolicką, Basztową — demokratyczną, św. Jana Mojżeszową itd. Przynajmniej powiedzieć będzie można, że Rada miejska jest stale konsekwentną.

mol.

Miscellanea.

Pomada na wąsy i polityka Wielkiego Krakowa. — Horrendum w naturze. — Oznaka Wielkiego Krakowa. — Do czego służą w Krakowie betonowe chodniki? — Paradoksy wielkokrakowskie.

Powiadają, że uczciwość nie zawsze chodzi w parze z polityczną wielkością i naodwrót. Udowodnił to bodaj tak „wielki“ człowiek, jak węgierski obecny poseł, a były minister, Franciszek Kossuth, który, jak doniosły telegramy, w chwili, kiedy jego naprawdę wielki ojciec leżał na łożu śmierci, pojechał sobie najspokojniej w świecie — po pomadę do Neapolu, i to za te pieniądze, które naród węgierski złożył dlań przez wdzięczność dla jego wielkiego ojca. Historya ta przypomina nam swoim tragikomizmem — politykę naszego Krakowa, względnie jego sławetnej Rady miejskiej. Np. Rada miejska dyskutuje przez całe jedno posiedzenie o drożyźnie mięsa, aby potem magistrat i komisya sanitarna mogły — całym swoim wpływem otaczać opieką — samych pp. rzeźników. Albo: prezydyum miasta zapowiada zniżkę cen mieszkań i samo śrubuje ceny gruntów pofortecznych, by o ile możności zatamować ruch budowlany. Czyż to nie przypomina imci Kossutha, który przed narodem stawał na piedestale wielkości, a równocześnie myślał o własnych wąsach?! Zaiste, polityka Krakowa jest równie wielką, jak wielkim jest Kraków, ale gdy trzeba coś zrobić naprawdę, choćby dla uratowania poczucia honoru i obowiązkowości, wtedy — jedzie się po pomadę na wąsy.

* * *

Stała się rzecz dziwna. Po paru dniach dotkliwego zimna naraz — we wtorek ubiegły wbrew tradycyom zimowym i grudniowym nastała w Krakowie odwilż. Jedni tłómaczyli to szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności, która w nagrodę za to, że ks. Zimmermann nareszcie zwyciężył wszy dzięki stanowisku senatu zakusy rozmaitych heretyków, zyskał możność spokojnego wykładania chrześcijańskiej socyologii, zesłała na Krakowian, słynących ze swoich katolickich uczuć, pogodę; drudzy znowu tem, że sama przyroda na wieść o ostatnich uchwałach Koła polskiego z d ę b i a ł a i zamiast ziemię krakowską ścisnąć kleszczami mrozu, roztaiła śnieg i odpędziła zimne wiatry na północ. Jedni i drudzy mają trochę racyi. A zdaje nam się, że ci drudzy więcej. Wogóle zaznaczyć musimy, że jest bardzo prawdopodobnem, iż gdyby polityka Koła polskiego stała się naprawdę godną społeczeństwa, to bodaj czy nie mielibyśmy w kraju więcej ciepła i przyjemniejszej atmosfery.

* * *

Że Kraków jest wielki, o tem dowiedzieliśmy się na wiosnę br. z ust pp. marszałka kraju, namiestnika i prezydenta Lea. Wielkość tę jednak zaczynamy dopiero teraz odczuwać. Teraz bowiem dopiero zaczynają swoją działalność osobniki, zgoła niemożliwe w małym mieście. A ot, przykład:

W nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia wracał jeden z dziennikarzy krakowskich ze zgromadzenia „Eleuteryi“, ale w stanie absolutnie trochę alkoholicznym. Zawieruszył się trochę u Drobnera i Bisanza, po godz 12 w nocy zaś syt zapachu i smaku nieeleuterycznego postanowił wrócić do domu. I szedł do domu, nie tyle jak Pan Bóg, ale jak mu alkohol przykazał. Naraz — na wylocie ulicy Sławkowskiej przyczepiła się doń jakowaś córa Koryntu w bardzo czułych zamiarach. Młodzieniec, skromny, jak przystało na krakowskiego demokratę, rzucił jej wdzięczne słowo, aby się odczepiła i ze wzruszenia i oburzenia aż się zachwiał na nogach. Zoczywszy to niewiasta, nie w ciemię, jako żywo, bita, odczepiła się, pobiegła w ulicę Sławkowską i zaczęła krzyczeć: „Ratunku! Mordują mnie! Policyant“.

Młodzieniec oprzytomniał. Podszedł ku niewieście i krzyknął ostro:

— Będziesz cicho, czy nie!?

A ona głośniej jeszcze krzyczy o policyę. Tedy młodzieniec wyjął rękę z kieszeni i popluwszy w dłoń, zmierzył jej powierzchnię wyróżowanej buzi, tak od serca, że znowu ona ze wzruszenia omal się nie przewróciła. Ale to poskutkowało. Niewiasta przestała wołać o policyę, przeprosiła grzecznie młodzieńca i oświadczyła mu, że się pomyliła.

Młodzieniec, cichy i łagodnego serca, poszedł do domu. Przyszły mu na myśl słowa imci Bartłomieja Paprockiego, który pisząc o kobiecie, powiada:

„Jedno kij, to lekarstwo miej na nią za pasem,
będzieli warcholiła, pogłaskuj jej czasem“.

A, swoją drogą, trzeba przyznać, że przecie w byle Bochni coś podobnego przydarzyćby się nie mogło. Na to trzeba wielkiego miasta, tak, jak Kraków.

* * *

Z teatru.

„Karykatury“, komedya w 4 aktach J. A. Kisielewskiego.

Piąta z rzędu w tym sezonie premiera polska; trzeba zaznaczyć odrazu, że objaw to bardzo pożądany. Dyrekcya teatru miejskiego zrozumiała widocznie, że teatr krakowski jest poświęcony narodowej sztuce i zwróciła się do tej sztuki z godną uznania energią. Szkoda tylko, że stało się to dopiero w szóstym roku dyrekcyi pana Solskiego. Ale lepiej późno, niż nigdy. I życzyć by sobie tylko należało, by dyrekcya na tej drodze wytrwała. Toż na wystawienie czekają jeszcze wspaniałe utwory Wyspiańskiego, czeka tyle innych rzeczy, nie mniejszej wartości od importowanego do nas co roku zagranicznego towaru. Obowiązkiem sceny krakowskiej jest przedewszystkiem kult sztuki narodowej; dopiero, gdy ta się wyczerpie, można sięgnąć do repertuaru zagranicznego. Nie mówimy tu naturalnie o nowych arcydziełach obcych; te należy wystawiać, o ile się da najprędzej. Wiadomo jednakże, że zagraniczna literatura współczesna uboższą jest w arcydzieła od naszej.

Sobotnia premiera była wznowieniem komedyi, wystawionej w Krakowie już przed kilku laty. Autor jej, Jan August K i s i e l e w s k i, przed laty dziesięciu jeszcze jedna z naszych gwiazd literackich, dzisiaj już po części jest zapomnianym. Talent jego rozbłysnął, jak bengalski ogień, wspaniałą komedyą pt.: „W sieci“. Utwór ten zjednał mu odrazu, jednym rzutem sławę. Wypowiedział się w nim bowiem z całego serca tęgi talent, mający, jak się zdawało, wielką przed sobą przyszłość. Na punkcie tej przyszłości zawiedli się wszyscy krytycy. Kisielewski w żadnym już późniejszym utworze nie stanął na tych wyżynach sztuki, jak w „W sieci“. Odniosło się wrażenie, że ten talent wszystko, co chciał powiedzieć i miał do powiedzenia, wypowiedział w swoim bujnym pierwszym utworze, tak, że po napisaniu go stał się wprawdzie sławnym, ale uczuł w duszy pustkę. Chora atmosfera literacka ostatniego dziesiątka lat ubiegłego wieku wyryła na nim swoje niszczące piętno i zgasiła płomię natchnienia u poety, po którym spodziewano się bardzo wiele.

„Karykatury“ są przesiąknięte tą chorą atmosferą nagiej duszy, czarnej kawy, absyntu i literackiego tragizmu dusz, wiednących w tej atmosferze. Bohaterem komedyi jest Antoni Relski, akademik, literat i poeta. Relski to typ ówczesnej, z przed 10 lat, dekadencyi. Fakt, że jest poetą, stanowi jego tragedyę. Oto ten Relski dostał lekcyę; miał uczyć płowowłosą Stefcię Borkowską, studentkę gimnazyalną. Zakochał się w niej odrazu po uszy, poznał dopiero, gdy ją ujrzał, czem jest kobieta. Zdawałoby się, że miłość, ta pierwsza młodzieńcza miłość wyryje na jego duszy szlachetne piętno, doda mu sił i energii, doda mu mocy i natchnienia. Ale Relski jest przecie

dekadentem. Przychodzi dość tedy dawna znajoma ze stancyi, Zosia. Dziewczyna uciekła z domu, bo ją ojczym chce wydać za mąż za znienawidzonego człowieka, a ona kocha Relskiego. I tu początek tragedyi. Relski zostawia Zosię u siebie w domu — i po roku widzą go już na Grzegórzkach na poddaszu razem z Zosią i dwumiesięcznem dzieckiem. W domu bieda, Relski musi zarabiać na życie pisaniem w biurze, traci zdolność i talent, nie może pracować literacko, ani się uczyć i przy egzaminie pada. W chwili, kiedy jest najbardziej rozdrażniony, przychodzą doń dawni koledzy, typy owej dekadencyi z przed 10 lat. Przez nich odczuwa jeszcze bardziej tragizm swego położenia. Zosi ma już dość; chciałby się jej pozbyć, rzucić ją, ale na to nie ma sił, jest za litościwy

Tymczasem Stefcia Borkowska zakochuje się w swoim instruktorze nie na żarty. Nie tyle może w nim, ile w jego „sonetach", które nawet w śnie do dziewiczej piersi przyciska. Relski ma wogóle szczęście do kobiet, bo i siostra Stefy, Laura, młoda wdówka, też się w nim kocha po uszy. Nareszcie — Stefa i Relski wyznają sobie miłość. Stefa idzie sama do ojca, aby ją i Relskiego pobłogosławił, ale w Relskim budzi się sumienie. Co będzie z Zosią i dzieckiem? Więc ucieka — i uszczęśliwiony stary Borkowski, gotowy już do błogosławieństwa zastaje przyszłego zięcia rozdrażnionego, na dobitek ten „zięć" ucieka. Stefa, przekonana, że ojciec czemś jej ukochanego obraził, każe ojcu iść zaprosić Relskiego na wieczór. Stary Borkowski idzie i zastaje u Relskiego Zosię i dziecko. Rzuca więc pod adresem niedoszłego zięcia słowo „podły" i odchodzi. Zosia, przekonana, że ją Relski okłamywał i że żyjąc z nią oświadczał się innej, zabiera dziecko i odchodzi — wyjdzie za mąż za Wojtka Migdała, który się o nią już starał, a Relski zostaje i w tragicznej pozie wygłasza: „Powiedział „podły", a ja nie dałem mu w twarz".

Na tem się ta smutna komedya kończy. Naogół biorąc, jest to papierzany dramat. Ludzie, nawet Relski, są ludźmi z literatury, ale nie z życia, albo raczej ludźmi, robiącymi z życia literaturę, co przed kilku laty było w Krakowie dość modne. Najlepszym jest akt III, w którym autor maluje kołtuństwo mieszczańskiej rodziny Borkowskich. Tam są typy naprawdę z życia wzięte. Dobrą jest także Walentowa i matk Zosi. Świat dekadencyi, koledzy Relskiego i on sam, to naprawdę ludzkie karykatury. na ogół dobrze odtworzone. Akcya toczy się żywo i swoim tragikomizmem trzyma uwagę widza w napięciu.

Sobotnie przedstawienie było naogół dobre. Rola Relskiego przypadła w udziale p. Weychertowi, temu artyście, jakby stworzonemu do ról o podkładzie głęboko psychologicznym z nowoczesnego dramatu. Oddał ją też znakomicie. Godną jego partnerką była pna Janiczówna, doskonała w roli Zosi. Kapitalną postać stworzył p. M. Węgrzyn (Borkowski), p. Stubicka (jego żona), p. Wolska (matka Zosi), p. Mielnicka (Walentowa), a zwłaszcza p. J. Węgrzyn w roli Jesza. Słabo wypadła rola Radowskiego w interpretacyi p. Siemaszki, który zeń zrobił żyda, nie Litwina. Tak samo słabo wyszła rola Migdała (p. Szymborski). Rolę tę byłby świetnie zagrał p. J. Węgrzyn, któryby naprawdę wywołał efekt, choćby nie „poprawiał" autora dodawaniem takich rzeczy, jak „z kimże w dyrdy", „z kimże okoliczność" itd. Teatr był pełny. *Mundek.*

Głos Zyda-Polaka.

Patryota polski, gorąco miłujący przytem swych współwyznawców powszechnie szanowany jako obywatel kraju, dr. Henryk Nusbaum, wystosował z Warszawy list do redakcyi gazety „Riecz" w odpowiedzi na wystąpienie tego pisma w sprawie stanowiska, jakie rozmaite grupy społeczne polskie zajęły w sprawie udziału żydów w samorządzie miejskim.

Oto ów list:

Szanowni panowie! Żywię dla was cześć nie dlatego, że na sztandarze waszym wypisaliście piękne godła wolności i równości, które są pojęciami zbyt abstrakcyjnemi, ale, że orędownikami jesteście zasad humanitarnych; miłość bliźniego jest matką sprawiedliwości. Cześć wam za obronę uciśnionych, za współczucie dla cierpiących, za dążność do sprawiedliwości. Gdyby jednak każdy z was zważyć potrafił i wymierzyć ogrom współczucia swojego dla uciśnionych potomków Izraela, zapewnić was, czcigodni panowie, mogę, że żadna z tych wag i z tych miar nie przewyższyłaby wielkości mojego współczucia dla upośledzonych mas żydowskich, z którymi łączą mnie rasa, wyznanie i tradycya dziejowa niewysłowionych męczeństw. Pomimo tego, uważam za obowiązek mój uczynić wam, czcigodni panowie, szczerą uwagę i proszę o życzliwe jej przyjęcie od współwyznawcy waszego w dziedzinie wskazań etycznych. Uwaga ta brzmi: Nie jest usprawiedliwionem wstawiennictwo wasze w obronie nas, żydów, wobec narodu polskiego!

Błogosławię losy, iż rodakiem waszym być mi nie dały, jak błogosławię je, iż nie uczyniły mnie synem ziemi niemieckiej, albowiem rad jestem być szeregowcem tych, którzy raczej zbledną ze zgnębienia, niż zapłoną z hańby. Juźci, że zwyciężcami są sprawiedliwi i od krzywdzenia dalecy i dlatego dumny i losom wdzięczny jestem, żem cząstecką narodu polskiego!

Sprawę krzywd, wyrządzonych nam żydom, przez naród, który z ducha swego wyłonił przed wiekiem konstytucyę 3-go maja i który w 7-ym dziesiątku ubiegłego wieku cały przyklasnął sprawiedliwemu względem żydów prawodawstwu wielkiego swojego mędrca stanu, margrabiego Wielopolskiego, pozostawcie czcigodni panowie, wewnętrznym naszym porachunkom. Najusilniej was o to prosimy!

Jakkolwiek w ustawie samorządowej miast my, żydzi, jesteśmy pokrzywdzeni, rozumiemy doskonale psychologię współziomków naszych chrześcijan i wiemy doskonale, że czynną tu sprężyną była nie chęć złośliwa krzywdzenia nas, lub zasada odmawiania żydom praw obywatelskich, ale trafnie czy nie trafnie, rozumiana czy odczuwana, dążność samoobrony kulturalnej. Nie wątpimy, że gdyby Polacy posiadali dziś taką możność swoistego rozwoju kulturalnego, jaką im zapewniały prawa Wielopolskiego, nie zawahaliby się obdarzyć współobywateli swoich żydów bezwzględnem równouprawnieniem.

Nie godzi się zwłaszcza, by z gromady waszej, która wpędziła nowe niewolników zastępy do Polski, do domu niewoli, gdzie już i tak głodno, zimno i ciasno, do tubylców wołano: „Podzielcie z nowoprzybyłymi kromkę chleba waszego, połę szaty waszej, skurczcie członki wasze!"

Jest naturalne i słuszne, że skuty w kajdany, wrogiem jest wszelkich kajdan, ale nie może być obowiązkiem, by wysiłkiem spętanych ramion swoich rozkuwał kajdany innych nieszczęśliwych. Owszem w warunkach życia tego smutnego bywa, że jedyną jeszcze obroną związanego być mogą więzy, krępujące innych. — Jest to tragiczne bezdennie! Ale są to owoce opłakane więzów wogóle! Jest to smutny plon gwałcenia sprawiedliwości! Ale wina tu spada tylko na najsilniejszych. Do pogodzenia narodu polskiego z ludnością żydowską doprowadzi wzajemna wyrozumiałość, dążność do przenikania sprężyn psychologicznych, głęboka, rozumna miłość ziemi ojczystej, z żywiołową działające potęgą. Wy, czcigodni panowie, zbyt mało znacie stosunki nasze wzajemne, zbyt obcemi są wam nasze obustronne zalety i wady, cnoty i grzechy — bóle nasze i cierpienia — i wierzcie mi, czcigodni panowie, iż nie zdobyliście dotychczas prawa być sędziami spraw naszych, lub rozjemcami naszymi.

Cześć wam. *Dr. Henryk Nusbaum.*

Ochrzczenie żydowskiego dziecka.

Lwowska „Jedność" donosi: W ostatnich czasach mnożą się wypadki chrztów przymusowych, których główną widownią jest klasztor Felicyanek w Krakowie.

Dotychczas chodziło zwykle o dzieci, liczące ponad 14 lat życia. Obecnie zabierają się już nawet do 7 lub 8 letnich dzieci. Przeciw takim niesłychanym gwałtom musi się wystąpić z największą energią.

Najbardziej rażący jest wypadek następujący: Dziewczyna urodzona w Krakowie w r. 1904 została oddana w opiekę katolickiemu rzemieślnikowi za miesięcznem wynagrodzeniem. Przez 2 lata płaciła matka owe honoraryum, później jednak z powodu ubóstwa nie mogła płacić. Rzemieślnik dał w r. 1907 ochrzcić trzyletnie dziecko bez wiedzy matki i zapisać u księdza jako swoją ślubną córeczkę. Matka, dowiedziawszy się o tem, zażądała zwrotu dziecka, czemu opiekun się sprzeciwił. Udała się więc do adwokata dra Rafała Landaua. Ten wymógł przedewszystkiem w magistracie unieważnienie chrztu, dokonanego bez wiedzy matki i orzeczenie, że dziecko należy do społeczności żydowskiej. Potem w imieniu matki zażądał wydania dziecka. Opiekun jednak zażądał 1000 K., inaczej dziecka nie wyda. Na skutek interwencyi adwokata sąd wydał wyrok, że dziecko ma być wydane w ciągu dni 14. Rzemieślnik rekuruje do sądu krajowego, który znosi wyrok pierwszej instancyi. Dr. Landau wnosi rekurs do najwyższego Trybunału w Wiedniu, a po długich rozprawach i dochodzeniach orzeka we wrześniu 1909 sąd powiatowy w Krakowie, że dziecko ma być matce wydane. Opiekun przeciw temu orzeczeniu rekuruje do sądu krajowego i zatrzymuje dziecko aż do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Tak stoi obecnie sprawa. Już przeszło 3 lata trwa ten proces, kilkakrotnie sąd rozstrzygnął na korzyść matki, ale nie może ona wydostać własnego dziecka wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim.

Dziewczynkę, która według prawa jest Żydówką, wychowuje się w wierze katolickiej, a nikt temu przeszkodzić nie może.

KRONIKA.

Ankieta pocztowa. Z inicyatywy tutejszej Sekcyi Centralnego związku fabrycznego odbędzie się w najbliższym czasie w Krakowie ankieta dla omówienia obecnych braków we funkcyonowaniu w naszem mieście poczty, telegrafu i telefonu przy uwzględnieniu przedewszystkiem gmin do Krakowa wcielonych, oraz w celu ustalenia koniecznych żądań stron interesowanych, a w pierwszym rzędzie świata kupieckiego i przemysłowego, zmierzających do reformy urządzeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Ankieta odbędzie się przy współudziale stron interesowanych, dotyczących organizacyi oraz delegatów i władz. Spostrzeżone obecne braki, jak i wnioski inicyatywy podać można do wiadomości pisemnie przed ankietą w biurze tutejszej Ekspozytury Centralnego Związku fabrycznego.

Relegacya akademików. Jak się dowiadujemy z kompetentnych, źródeł **senat akademicki postanowił kilku akademików relegować na** jedno półrocze za udział w demostracyach przeciw ks. Zimmermanowi. To postanowienie wywoła w całym kraju oburzenie. Nasze stanowisko w tej sprawie wyjaśniliśmy w artykule „Sprawa Zimmermana" w dzisiejszym numerze, tu dodamy tylko pod adresem senatu: Caveant consules!

Zjazd sokoli. Wczoraj przed południem obradował w sali „Sokoła" krakowskiego VIII zjazd delegatów gniazd sokolich I okręgu. Uczestników, przybyłych z różnych stron Galicyi zachodniej powitał dłuższą przemową wiceprezes Związku okręgowego dr Rowiński, konstatując, iż większość społeczeństwa wręcz obojętnie odnosi się do celów i zadań „Sokoła". W Krakowie pomimo znacznej liczby mieszkańców zaledwie tysiąc osób zapisało się do Sokoła. O zapoznawaniu przez ogół działalności „Sokoła" świadczy aż nadto wymownie fakt, iż na zjazd w I okręgu zaledwie 13 wysłało swoich delegatów.

Po zagajeniu rozwinęła się długa, ożywiona dyskusya, w której między innymi przemawiali pp. Tomaszewski ze Szczakowy, Chałuka z Zakopanego, Gołąb z Wadowic, Nawratil i Pol z Krakowa. Podnoszono upadek gniazd na prowincyi i wskazywano sposoby, zmierzające do ożywienia ich działalności. Opieszałość i niedbalstwo kilku gniazd były przedmiotem surowej krytyki ze strony delegatów. Pojawił się nawet wniosek, aby takim gniazdom wyrazić zjazd naganę. Po dyskusyi udzielono zarządowi absolutoryum. Przystąpiono następnie do obrad nad organem Związku p. t. „Przegląd Sokoli" i innemi sprawami wewnętrznej natury. Ogólnie żalono się na kiepski sposób redagowania „Przeglądu", który też wskutek tego nie może znaleźć wśród druhów należytego poparcia i rokrocznie obciąża fundusze Związku ogromnym deficytem. W szeregu powziętych uchwał zasługuje na wzmiankę wniosek del. **Gołąba**, **wzywający do zbierania groszowych składek na przyspieszenie wzniesienia pomnika Kościuszki na Rynku w Krakowie.** Przy okazyi odsłonięcia tego pomnika postanowił zjazd wczorajszy urządzić w Krakowie wielkie uroczystości sokole na wzór grunwaldzkich.

Wkońcu przystąpiono do wyboru Zarządu związku na rok następny. Prezesem obrany został inż. Turski, wiceprezesem p. Dębicki z Bochni. Przy uzupełniających wyborach do wydziału weszli pp.: Ruciński, Niemczynowski, Usiekniewicz i Prohaska. Do komisyi kontrolującej wybrani: Nigrin, Serafin i Semetkowski.

Obradom, które trwały kilka godzin, przewodniczył wiceprezes Dębicki; obowiązki sekretarskie pełnili pp.: Szajnowski i Pukło.

Popis gimnastyczny. Wczoraj popołudniu odbył się w dolnej sali „Sokoła" doroczny popis gimnastyczny. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie i gorąco oklaskiwała poszczególne punkty programu. Najpierw popisywali się najmłodsi uczniowie ćwiczeniami na żerdziach, w zastępach na pomostach, drążkach i t. p. Potem wystąpili w poważnym zastępie uczniowie starsi, ćwicząc na koniu i kozłach.

Najefektowniej wypadły ćwiczenia uczennic w zastępach, na kółkach, na drabinie, koniu i poręczach. Na zakończenie odbyły się ćwiczenia druhów w szermierce, które spotkały się z ogólnym poklaskiem. Całość popisu wypadła pod każdym względem udatnie.

Po popisie odbyła się w górnej sali wieczornica, urozmaicona popisami muzycznymi i śpiewaczemi, wśród których przedstawił się po raz pierwszy świeżo zorganizowany chór mięszany pod batutą prof. St. Bursy. Kilka wesołych piosenek odśpiewanych przez dziarskie druhinie nagrodzono burzą oklasków.

II Walne Zgromadzenie „Krakowskiego" Stowarzyszenia Kupców. Stowarzyszenie to aczkolwiek młode powiększa się z dnia na dzień i liczy już koło 300 członków. Do wydziału zostali wybrani: S. Spira przewod., Ch. F. Zeistner i Fabran Himelblau zast. przewod., Harry Fromma kasyer, Raf. Selinger sekretarz, członkami wydz. H. Dattner, S. Messer, Adolf Paum, S. Potzele, Joach Ritterman, J. Ringol, S. Hernberg, S. Schächter i D. Schreiber.

Celem Stowarzyszenia jest strzeżenie interesów kupców i uświadomienie tychże z najnowszymi ustawami handl. i t. p.

Zgromadzenie demokratyczne. Dziś o godz. 6 wieczór w sali posiedzeń Rady miejskiej odbędzie się zebranie z następującym porządkiem dziennym: 1) Reforma wyborcza i sytuacya w Sejmie — refer. pos. dr. Leo. 2) Obecna sytuacya w parlamencie — ref. dr. Battaglia. Po referatach odbędzie się dyskusya.

Posiedzenie krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej odbędzie się we wtorek, 13 b. m. o godzinie 4 po południu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej. Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydyum z czynności Izby za czas od ostatniego posiedzenia. Sprawozdanie z czynności biura za ten sam okres. Sprawozdanie komisyi skontrującej o zamknięciu rachunków Izby za rok 1009. Sprawozdanie komisyi dla spraw koncesyjnych i osobistych o użyciu funduszu stypendyalnego w roku 1910. Projekt budżetu na rok 1911. Sprawozdanie z ostatniej sesyi państwowej Rady kolejowej. Sprawozdanie komisyi połączonych sekcyi o bieżących sprawach przemysłowych. Wnioski i interpelacye.

Mięso argentyńskie. Wynajęty przez austr. towarzystwo żeglużne „Austro-Americana" parowiec angielski „Wyandotte" opuścił wedle telegraficznego zawiadomienia dnia 1 grudnia b. r. Buenos-Aires w drodze do Tryestu z pełnym ładunkiem mięsa argentyńskiego, który

to okręt spodziewany jest w Tryeście dnia 31 grudnia. $^2/_3$ tego ładunku mięsa przeznaczone są dla miasta Wiednia, $^1/_3$ dla różnych stolic poszczególnych austryackich krajów koronnych.

Ucieczka kupca. Właściciel sklepu z futrami przy placu Maryackim pod firmą Bouffal niejaki Reiner uciekł z Krakowa, zostawiwszy, jak słychać, przeszło 200.000 koron długów.

Tatrzańskie Tow. Narciarzy w Krakowie chcąc ułatwić szerzenie i należyte propagowanie tego pięknego sportu także poza obrębem Krakowa, zakłada w każdej miejscowości, w której zbierze się przynajmniej 10 członków, koła T. T. N., dla których też wydało osobny regulamin. O wszelkie informacye oraz nadsyłanie statutu i regulaminu, należy się zwracać pisemnie do sekretaryatu ul. Gołębia 14, ustnie u dyżurnych we wtorki i piątki od 5—7 g. w lokalu Towarzystwa przy ul. Kolejowej 4.

Całodzienne urzędowanie bankowe na wzór amerykański. Tutejsza filia Centralnego banku czeskich Kas oszczędności (Ustředni Banka) zaprowadza z dniem 1 stycznia n. r. całodzienne urzędowanie, bez przerwy od godz. 8 rano do 7 wieczorem przy zmianie urzędników, czyniąc tem zadosyć życzeniom sfer kupieckich i przemysłowych, które niejednokrotnie tranzakcyi bankowych nie mogą lub nie mają czasu przeprowadzić w dotychczasowych godzinach urzędowych. Dla przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju staje się natenczas zbędnem trzymanie w pogotowiu w kasach swych większej gotówki, albowiem wszystkie świadczenia pieniężne można uskuteczniać przy pomocy czeków, które bank będzie wypłacać przez cały dzień.

Ustředni Banka zaprowadza tę inowacyę na podstawie nabytych doświadczeń przez główny Zakład w Pradze i inne zakłady filialne.

Komisye podatkowe. Jak nam komunikuje krajowa dyr. skarbu, z powodu utworzenia Wielkiego Krakowa utworzono okręg szacunkowy dla zwiększonego terytoryum miasta Krakowa, a w miejsca dotychczasowych okręgów czacunkowych powiat polityczny Kraków (okolica) i „powiat polityczny Podgórze z wyłączeniem miasta Podgórza“ nowe okręgi szacunkowe tych samych nazw dla zmniejszonych powiatów politycznych (po włączeniu obszarów dworskich i gmin wcielonych do miasta Krakowa). Wskutek tego rozwiązane zostały dotychczasowe okręgi szacunkowe, a rozpisują się wybory do nowych komisyj szacunkowych. Termin wyborów jest następujący: Dla I. Koła wyborców 28 bm.. dla II. koła 29 bm., dla III. koła 30 bm. Funkcya nowo ukonstytuować się mających komisyj szacunkowych trwać będzie wyjątkowo tylko przez okres 3-letni (od 1911 do 1913) i już z upływem pierwszego roku (1911) nastąpi wylosowanie połowy wybranych i mianowanych członków i zastępców członków komisyj. Wybory do miejscowej komisyi szacunkowej dla miasta Krakowa przeprowadzi magistrat, do powiatowych komisyj dla powiatu politycznego Kraków (okolica) i dla powiatu politycznego Podgórze z wyłączeniem miasta Podgórza odbędą się w siedzibach starostw i przeprowadzone zostaną przez naczelników powiatowych władz politycznych.

O zaliczeniu do kół wyborczych i uprawnieniu do głosowania uwiadomieni zostaną kontrybuenci przez kompletne władze podatkowe I. instancyi.

Koncert orkiestry Monachijskiej odbył się wczoraj w sali starego teatru jako V koncert abonamentowy, urządzony przez dyrekcyę koncertów krakowskich. Sala starego teatru wypełniła się muzykalną publicznością po brzegi. Produkcyę, niezwykłą w naszych stosunkach muzycznych, rozpoczęto odegraniem „Koncertu d-mol“ na instrumenty smyczkowe, w sposób wysoce artystyczny, dając wykwintnie obmyślaną całość dzieła, trudnego do wykonania. — Z ustępów pojedyńczych oklaskiwano najgorącej trzeci oraz czwarty wykonany z lekkością i precyzyą solowego kwartetu smyczkowego. Zamiast Symfonii VIII-ej Beethovena zagrano siódmą. — P. Lassalle prowadził potężne dzieło z dystynkcyą umiejącą wydobyć frazy z każdego zwrotu ów czar tajemniczy, wiejący z głębi pomysłów muzycznych. — Po odegraniu po przerwie wstępu do Parsivala, w którem kunsztowna robota muzyczna zdradza tępiejący lwi pazur genialnego twórcy — wspaniałą cyzelaturą modulacyjną i zwrotów harmonicznych — zagrano „Rapsodyę litewską“ Karłowicza. Dzieło przedstawione w Krakowie po raz pierwszy wywarło na słuchaczach duże wrażenie starannem przeprowadzeniem wiązby tematów, których plastykę i charakterystyczną cechę podkreślał dyrygent starannie, pragnąc dzieło tragicznie zmarłego muzyka podać w godnej oprawie.

Produkcyę monachijczyków cechuje spokój — pewność i nader subtelne traktowanie szczegółów przy ogólnem ujęciu całości. Dynamika jaką rozporządza p. Lassalle od pianissima lekkiego jak tchnienie zefiru do fortissima tętniącego siłą gromu — jest zawsze użyta ze smakiem eklektyka i przerafinowanego estety. *Fotel 66.*

Telegramy.

Przesilenie parlamentarne.

Gabinet bar. Bienertha dobiega, jak się zdaje, końca swoich dni. Sytuacya staje się coraz bardziej naprężona. Że rząd bar. Bienertha nie miał za sobą większości parlamentarnej, to było już dawno wiadomem, w ostatnich dniach uwydatniło się to jednak w całej pełni. Nasz korespondent wiedeński nadsyła nam następujące telegramy, illustrujące całą powagę chwili:

Członek Koła polskiego o sytuacyi.

Wiedeń (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jeden z najwybitniejszych polityków polskich udzielił korespondentowi waszemu następujących informacyi: Z powodu powagi sytuacyi politycznej zjechali do Wiednia niemal wszyscy posłowie polscy. We wtorek odbędzie się pełne posiedzenie Koła, sądzą jednak, że narady te nie przyniosą zwrotu, któryby zamienił sytuacyę na lepsze. Większość Koła, niemal całe Koło wytrwa na dotychczasowem stanowisku, zajętem wobec rządu w sprawie kanałów. Przeciwnikiem kanałów jest tylko pos. Stapiński, kierujący się względami na min. Bilińskiego, ale ludowcy, niemal wszyscy są za kanałami. W kołach polskich, rozważających wszystkie ewentualności, nie wierzą w rekonstrukcyę gabinetu, ale też nie wierzą, by przesilenie obecne dało się załatwić w drodze pokojowej. Prędzej **należy się spodziewać dymisyi gabinetu**, gdyż bar. Bienerth solidaryzuje się z min. Bilińskim i innymi ministrami. Na wypadek ustąpienia całego gabinetu, niema mowy o utworzeniu gabinetu parlamentarnego; utworzonym zostanie gabinet prowizoryczny, złożony ze szefów sekcyi pod prezesurą bar. Gautscha, albo dra Koerbera. Ustąpienie jednego lub drugiego ministra nie oznacza zwrotu w sprawie kanałowej, **ustąpić więc musi cały gabinet.** Jako kierownika gabinetu prowizorycznego wymieniają także bar. Hertla. Bar. Bienerth nie podjąłby się rządów na czele takiego gabinetu.

Mylnem jest mniemanie, jakoby Koło wystąpiło dlatego tak energicznie przeciw rządowi, że oparło się o Czechów. Wprawdzie Czesi pod wpływem radykałów czeskich chcą się odsunąć od konferencyi ugodowej w Wiedniu, przez co stawiają rząd w położeniu bez wyjścia, ale o połączeniu się Czechów z Polakami niema mowy.

Głosy prasy.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Bohemia“ donosi, że w najbliższych dniach odbędą się rokowania rządu z Kołem polskiem, wątpić jednak trzeba, czy przyniosą rezultat pomyślny dla rządu. Gdyby bar. Bienerth ustąpił, to nie otrzyma misyi utworzenia gabinetu, ale zostanie namiestnikiem Dolnej Austryi. Jako następców jego wymieniają Gautscha i Körbera. Słychać jednak, że największe szanse ma osobistość, której nazwiska jeszcze nie wymieniono.

Dymisya gabinetu Bienerta pewna.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Uważają za pewne, że bar. Bienerth był dzisiaj na audyencyi u cesarza i uzyskał daleko idące pełnomocnictwa dla zażegnania przesilenia. Gdyby się nie udało załatwić zatargu Koła polskiego. z rządem, cały gabinet Bienertha ustąpi, a rządy obejmie gabinet prowizoryczny, który ma załatwić prowizoryum budżetowe, aby uniknąć rządów § 14. Załatwienie ustawy bankowej jest rzeczą bardzo pilną, bo nie ulega kwestyi, że sejm węgierski uchwali tę ustawę przed nowym rokiem jeszcze.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Prezydent min. Bienerth zdał dziś cesarzowi na dłuższej audyencyi szczegółowy raport o sytuacyi politycznej i przedstawił możliwość ustąpienia całego gabinetu. Faktyczna zmiana sytuacyi dziś nie nastąpiła. Bienerth ma pełnomocnictwa na wszelkie ewentualności. Dalsze jego kroki zawisły od rezultatu wtorkowego posiedzenia Koła polskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kołach wtajemniczonych potwierdzają wiadomość, że **bar. Bienerth już dziś na audyencyi** przedłożył cesarzowi dymisyę gabinetu. Gdyby dymisya nastąpiła we wtorek, to jest bardzo prawdopodobne, że bar. Bienerth otrzyma misyę utworzenia gabinetu prowizorycznego. W dniu, w którym się nowy gabinet przedstawi parlamentowi, zaczną się już rokowania o wstęp parlamentarzystów do gabinetu.

Rozwiązanie parlamentu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzisiaj na prowincyi dzienniki wydały nadzwyczajne wydania z wiadomością, że parlament zostanie rozwiązany. Wiadomość ta, jak twierdzą kompetentni. jest przedwczesną. Na razie na rozwiązanie Izby się nie zanosi.

Pos. Górski ministrem?

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wielkie wrażenie w kołach narodowo-demokratycznych posłów wywołała wiadomość, że nowy wiceprezes Koła pos. Górski jest już upatrzony na ministra w nowym gabinecie. Sądzono bowiem, że tekę otrzyma dr. Głąbiński.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W parlamencie toczyły się dziś konferencye posłów polskich z przywódcami chrześcijańsko-socyalnymi, którzy starali się nakłonić Polaków do zmiany stanowiska Koła wobec rządu. Jak słychać, **polscy posłowie oświadczyli definitywnie, że od swoich żądań nie mogą odstąpić**, gdyż kanały są ekonomiczną koniecznością dla Galicyi, a Koło nie mogłoby przyjąć za ich niewykonanie odpowiedzialności wobec wyborców.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) Bar. Bienerth przedłożył w sobotę dr Głąbińskiemu szereg pytań z prośbą, by je przedłożył Kołu. Pytania te dotyczą w pierwszej linii kwestyi, czy rząd może liczyć na głowy Polaków bodaj dla najpilniejszych ustaw. W politycznych kołach słychać jednak dziś, że rząd i na wypadek opozycyi Koła przedłoży Izbie ustawy do uchwalenia.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Sytuacya jest krytyczna. Rząd został zaskoczony stanowiskiem Koła. Dowodem tego są ciągle zmieniające się pogłoski o bar. Bienercie. Wczoraj twierdzono, że Bienerth otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu, dziś wieściom tym zaprzeczają.

Od Redakcyi. W artykule naszym o kanałach w dzisiejszym numerze, postępowanie Koła polskiego poddaliśmy surowej krytyce. Jak dowodzą dzisiejsze telegramy, sytuacya w ciągu niedzieli bardzo się zmieniła, a stanowisko Koła polskiego zasługuje na uznanie, któremu na tem miejscu dajemy wyraz.

Losy żydów w Rumunii.

Bukareszt. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Egalitea“ ogłasza interwiew z przywódcą partyi konserwatywno-demokratycznej, Jonescu. W kwestyi żydowskiej oświadczył Jonescu dosłownie: „Muszę niestety przyznać, że traktowanie żydów w Rumunii pozostawia wiele do życzenia. To jest przecie straszne, że ludzie, którzy się w Rumunii urodzili, od lat tu zamieszkali, bywają nieraz jako obcy poddani wydalani w przeciągu 24 godzin“. Spodziewają się, że po tem oświadczeniu Jonescu, który jest przyszłym prezydentem ministrów, stanowisko prawne żydów zmieni się na lepsze.

Zgon w uroczystej chwili.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś odbyło się tu odsłonięcie pomnika przywódcy antysemitów Stoeckera. Podczas odsłonięcia zmarła w swoim domu wdowa po Stoeckerze, licząca 57 lat.

Spalenie w roztopionym żelazie.

Bochum. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W jednej z tutejszych odlewarni żelaza wylała się z konewki płynna stal. 4 robotników zginęło na miejscu, jeden dogorywa.

Francya i Turcya.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W artykule o ostatniej mowie kanclerza Niemiec pisze „Matin“, że korzyści i postępy Niemiec w Turcyi są skutkiem niedołężnej polityki francuskiej w Stambule. W kwestyi tureckiej pożyczki Francya przeoczyła wszelkie polityczne względy. „Temps“ pisze, że mowa Bethmana oznacza zwycięstwo niemieckiej dyplomacyi w Turcyi.

Wybory w Grecyi.

Ateny. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś odbyły się w Grecyi wybory do zgromadzenia narodowego. Wszędzie panował spokój.

Łapownicy.

Petersburg. Senat postanowił postawić przed sąd za nadużycie w urzędowaniu b. gradonaczelnika Moskwy Reinbota i pomocnika jego w tym urzędzie pułkownika Korotkowa.

Wojenne kłopoty Turcyi.

Konstantynopol. Według doniesienia Jeni Gazetta pretendent z Jemenu znów podniósł bunt i maszeruje na czele 5000 ludzi na Taaz.

Konstantynopol. Według informacyi otrzymanych przez Portę twierdza Kerak stawia jeszcze ciągle opór Beduinom. Wysłane tamże wojska zdołały oswobodzić mutesaryfa i komendanta twierdzy, który uciekłszy z twierdzy został w Umerasaz otoczony przez kompanię żołnierzy Beduinów, których wojsko rozproszyło. Wojskowe operacye przeciw Kerak rozpoczną się za dwa dni. Wczoraj popoł. odbył minister wojny konferencyę z ministrem spraw wewnętrznych w sprawie dalszych zarządzeń. Słuchać, że ma być wysłanych 25 batalionów i zawieszonym stan oblężenia.

Powódź w Hiszpanii.

Madryt. Burze trwają dalej, powodując zwiększenie się powodzi. Guadalquivir zalał niższe części miasta Sevili. Rzeki uniosły wiele mostów. Z kilku miejscowości donoszą o ofiarach w ludziach. Kilka połączeń kolejowych jest przerwanych.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej“.

Krakowski tydzień muzyczny.

Pierwszy tydzień muzyczny grudnia jest w każdym razie najmocniej ożywiony i najintenzywniej przedstawiający się. To też w ubiegłym tygodniu dwie najpoważniejsze kolubryny krakowskiego świata muzycznego wystrzeliły produkcyami, brzemiennemi w esencyonalne programy (nb. każdy na swój sposób), a to Lutnia i Two Muzyczne. Pierwsza, ogólnie lubiana korporacya amatorsko-śpiewacza, postająca pod kierownictwem zapalonego wielbiciela piękna i muzyka-entuzyasty p. Steibelta, stanęła w pięknym ordynku, dając produkcye choralne, wycyzelowane i zaśpiewane artystycznie, głosami jędrnemi, doskonale ustosunkowanemi i wybornie zespiewanemi.

Program produkcyi choralnych był tem więcej interesujący, że widniały na nim utwory polskich kompozytorów młodszych — rzecz na programach Lutni rzadka — a to p. p. Walewskiego i Świerzyńskiego. Poza tem odśpiewał chór zgrabną kompozycyę p. Steibelta, do słów M. Konopnickiej „Rota", utworzona na solo barytonowe, chór i orkiestrę. W produkcyi wzięła udział wyborna śpiewaczka, niegdyś artystka oper włoskich, p. Stanisława Dagmar Paczowska, której produkcye, wykonane głosem pięknym, wyszkolonym i obrobionym w doskonałej kulturze techniczno śpiewackiej (p. Paczowska jest uczenicą słynnej Crespi), były ozdobą bardzo miłego wieczoru.

Towarzystwo muzyczne odbyło, długo i szeroko zapowiadany, swój trzeci koncert, poświęcony twórczości Brahmsa. Rozpoczęto go „Uwerturą tragiczną, a zakończono „Symfonią IV. e-mol" op. 98, odegrane mi przez oskiestrę Twa Muzycznego przepysznie. Dyr Nowowiejski, wielki wielbiciel twórczości Brahmsa, włożył cały zasób pracy i entuzyazmu w opracowanie i przeprowadzenie artystyczne jego utworów, które — jak twierdził komunikat „są pewnego rodzaju pomostem, łączącym konserwatywne zapatrywania z postępowemi." (!) Z wokalnych utworów wykonano „Pieśń" przeznaczoną na chór mięszany z orkiestrą. Chór śpiewał w granicach swej sprawności bez zarzutu i wywarł na słuchaczach korzystne wrażenie.

Z innych utworów Brahmsa nie dano nic. A szkoda! Brahms napisał bardzo piękne pieśni i kilka z nich zaśpiewanych na tym wieczorze, nie byłoby ani zbytnio obciążyło programu, ani też przedłużyło granic koncertu. — Sił śpiewaczych, męskich i kobiecych jest obecnie w Krakowie dosyć, a p. Nowowiejski, który często daje się słyszeć jako ten, który chciał zespolić w jedno ognisko duchy i siły muzyczne Krakowa, powinien łeb skręcić błędnej, niezdrowej, a szkodliwej polityce, jaką uprawiało dotąd tradycyonalnie Two muzyczne, pod starymi rządami i rozpocząć nową erę, wolną od exkluzywności i usuwania od pracy artystów, amatorów i osób, niewygodnych niektórym panom z wydziału. — Solistką wieczoru, była tylko pani Mayerowa, która grała prześlicznie oddając Rapsod I. i Intermezzo ze spokojem, pewnem i zdecydowanem ujęciem treści muzycznej, która bardzo bogato rozwinięta i ze smakiem użyta, perlistą techniką, przedstawiły ją jako nie poślednią pianistkę. *Fotel Nr. 66.*

Korespondencye.

Jarosław, 10 grudnia.

Wieczór ku czci Szopena. — Epidemia amatorska, czyli smutny epilog wystawienia jasełek. — Wiec urzędniczy. — Podziękowanie posłowi dr. Dietziusowi.

Staraniem Towarzystwa muzyczno-dramatycznego w Jarosławiu odbył się 4 b. m. w sali Sokoła uroczysty wieczór celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Fryderyka Szopena, urządzony przez szkołę muzyczną, utrzymywaną przez Tow. muzyczno-dramatyczne. Na piękny program złożyło się Słowo wstępne nauczycielki szkoły muzycznej, pny Kranckiej, interpretacye utworów Szopena, wykonane bez zarzutu przez uczennice szkoły tak wyższego jak i niższego kursu, artystyczna gra profesora szkoły p. Mokłowskiego, oraz piękny chór tutejszego prywatnego gimnazyum żeńskiego im. Słowackiego. Z części wokalnej wyszczególnić należy deklamacyę na „Anioł Pański" Ujejskiego na tle akompaniamentu fortepianu przez panią Ciastoniową oddaną, z muzykalnej zaś grę na skrzypcach uczenic szk. muz. pp. Neiselsówny (młod.) i Blattówny, oraz grę pp. Überallówny, Sobl6wny, Meiselsówny oraz młodziutkiej Wojciechowskiej. Uroczystość wywarła i pozostawiła najlepsze wrażenie.

Celem poparcia akcyi przeciw drożyźnie przez Związek austr. urzędn. państwowych podjętej, odbył się u nas 8 b. m. wiec urzędników państwowych, na którym po wygłoszeniu referatu przez inspektora podatkowego p. Lewkowitza oraz uchwaleniu nadesłanych z C. k. akcyi przeciw drożyźnie ze Lwowa rezolucyi, domagających się 20 prc. dodatku drożyźnianego dla urzędników, oraz zrównania dodatku aktywalnego z kwaterunkowem oficerów a nadto żądającej usunięcia źródeł drożyzny, przez otwarcie granic państwa dla dowozu środków żywności, wyrażono po przemówieniu obecnego posła dra Dietziusa, posłowi naszego miasta dr. Dzietziusowi podziękowanie za uwieńczone pomyślnym skutkiem starania o przesunięcie tutejszego stanu urzędn. z III. do II. klasy urzędników państwowych. *b.*

Tarnów, 10 grudnia 1910.

Ciąg dalszy posiedzenia Rady miejskiej odbył się w poniedziałek pod przewodnictwem burmistrza.

Porządku dziennego nie wyczerpano, a na wtorek zapowiedziany ciąg dalszy burmistrz odwołał, bo referent nie był w stanie zdążyć z przedłożeniem zamknięć rachunkowych na rok ubiegły.

Na ostatniem posiedzeniu przyjęto en bloc przepisy wodociągowe ze zmianami poczynionemi przez Namiestnictwo i Wydział krajowy. Uchwalono również nałożyć 5% dodatek gminny, jako opłatę wodociągową.

Sprawozdanie dyrektora wodociągów inż. Ursiniego o stanie robót wodociągowych przyjęto do wiadomości. Ze sprawozdania tego wynika, że roboty około wodociągów już ukończone, nie można ich tylko puścić w ruch, póki elektrownia nie będzie zupełnie wykończona.

Ze sprawozdań tak inż. Ursiniego, jak i inż. kierownika Schleyena dowiedzieliśmy się, że przy robotach wodociągowych nietylko nie będzie przekroczenia, ale nawet według kosztorysu zaoszczędzi się około 300.000 K. Dowiedzieliśmy się jednak też, że światła elektrycznego nie będziemy mieli tak prędko, bo i zarząd telefonów przerabia przewody telefoniczne, a przedsiębiorca przerabia już gotowe niektóre przewody elektryczne. Koszta ponoszą obie strony, na gminę przypada 14 000 K.

Tramwaj, który miał być najpóźniej w listopadzie b. r. gotów, będzie w ruchu może w czerwcu.

Żywszą dyskusyę wywołała na radzie sprawa zakupna przez gminę względnie funduszu drogowego, parceli pod rozszerzenie ulicy Krupniczej od p. Kupferberga, zastępcy radnego. Pan K. na tej parceli miał postawić szopę, do czego od Magistatu dostał pozwolenie, gdy atoli zaczął murować tam domek na mieszkanie, Magistrat za cofnięcie podpisu z protestu przeciw wyborom tego nie chciał widzieć. Dopiero zażalenia sąsiadów skłoniły Magistrat do zastanowienia budowy. Teraz pan K. chce miastu sprzedać czy też podarować tę parcelę, ale pod warunkiem, żeby aż do rozszerzenia ulicy na tej parceli mógł stać budynek. Magistrat chciał się na zgodzić, ale Rada na to nie przystała. Nie pomogło p. K. przejście do „stronnictwa czterech", które teraz już jest „stronnictwem pięciu".

Do Wydziału Kasy oszczędności wybrano burmistrza dra Tertila i dyr. Banku austr.-węgierskiego p. Mokrzyckiego. Tego ostatniego chyba po to, aby za rok wybrać znowu kogo innego.

I tak wkrótce będą nowe znowu wybory, gdy ks. inf. Walczyński i ks. prałat Leśniak z powodu encykliki papieskiej będą zniewoleni wystąpić z Wydziału i Dyrekcyi.

We czwartek odbyło się zgromadzenie urzędników i nauczycieli, na którem uchwalono założyć konsum i przystąpić do istniejącego tu już od trzech lat Towarzystwa budowy tanich domów. Przewodniczyli prof. Łazarski i radca Fischer, sekretarzem był p. Repczyński, urzędnik podatkowy. W dyskusyi, w której padły zdrowe myśli i wnioski, zabierali między innymi głos profesorowie Ciołkosz i Hitzmann, dyr. kancelaryi Sekunda jako przewodniczący Towarzystwa budowy tanich domów i Dr. Tertil, jako burmistrz i gospodarz miasta i jako poseł na sejm.

Przed dwoma tygodniami otwarty nowy dworzec kolejowy, a raczej zarząd jego, daje już powód do utyskiwania publiczności. Brak zegaru w westybulu, jakoteż ławek daje się bardzo odczuwać, zwłaszcza, że drzwi do poczekalni II klasy są zawsze zamknięte. *Sigma.*

Przemyśl, 10 grudnia.

(*Opozycyjny tramwaj*).

Sieć tramwaju elektrycznego, około której wybudowania krząta się samoistny Komitet obywatelski, nabrał cechy opozycyjnej przeciw magistratowi. Przebieg całej akcyi pod każdym względem świadczy o tem, że inicyatorowie tramwajowi wreszcie doszli do przekonania o wrogiem stanowisku magistratu i rady miejskiej wobec tej żywotnej dla rozwoju naszego miasta sprawy. Ton broszury agitacyjnej i przebieg walnego zgromadzenia członków Spółki Tramwajowej, odbytego onegdaj miały charakter wybitnie opozycyjny, antymagistracki. Ujawniło się to bardzo charakterystycznie w doborze osób, które weszły do Zarządu spółki. Zgromadzeni, kierując się życzeniem komitetu przygotowawczego, nie wybrały ani jednej osobistości z t. zw. kliki magistrackiej, ani burmistrza, który przyszedł na zgromadzenie z wymowną acz „niemą" prośbą o wybór — ani jednego radnego z większości. Natomiast wybrano samych cichych, lub jawnych antypatyków zgubnej dla miasta polityki magistrackiej, dając temsamem do zrozumienia, że inicyatorowie tramwaju dobrze się poznali na farbowanych lisach z pod magistrackiego niedźwiedzia, usiłujących jeśli nie unicestwić to conajmniej ośmieszyć projekt tramwaju, tak potrzebnego w naszem rozległem w stadyum pełnego rozwoju znajdującem się mieście.

Tak więc zamysł sam utworzenia u nas tramwaju elektrycznego przybrał cechy uczciwe, bo opozycyjne. Jest to objaw tem znamienniejszy, że w opozycyi stanęły osobistości ze sfer dotąd polityczne nieposzlakowanych, dla magistratu nienagannie pewnych. Niewiadomo tylko, czy to znak czasu czy symptom chwilowego nastroju. W każdym razie jednak sam fakt należy zapisać jako plus w przychodach polityki lokalnej.

Nowy Sącz, 10 grudnia.

(*Echa zgromadzenia Dr. Peipera. — Odczyty. — Wieczorki. — Komisya inwestycyjna*).

Znany ze swego przywiązania do chasydyzmu, śmieszny „fanatyk" adwokat krakowski Dr. Peiper, wybrał się przed kilku miesiącami do miasta naszego z zamiarem założenia stowarzyszenia religijnego, którego celem z jednej strony byłoby propagowanie wszystkiego, co w przekonaniu ludzi postępowych tchnie wstecznością i przestarzałemi tradycyami, zaś z drugiej strony zwalczanie wszelkich ruchów i kierunków postępowych i modernistycznych w żydowstwie.

Ale pobożny adwokat napotkał na ogromne trudności, które się zaraz na zgromadzeniu objawiły, kiedy to robotnicy żydowscy nie dopuścili do odbycia się zgromadzenia, i w czasie którego w zamieszaniu wybito kilkanaście szyb „Domu modlitwy", gdzie się owe zgromadzenie odbyć miało.

Cała sprawa znalazła swój epilog przed sądem karnym w Nowym Sączu.

Bo oto przed kilku dniami zasiadł na ławie oskarżonych pomocnik handlowy Schnitzel, któremu akt oskarżenia zarzucił gwałt publiczny, którego się dopuścił przez wybicie szyby w dniu krytycznym.

Oskarżony — zaliczający się do owych postępowych robotników — zaprzeczył stanowczo twierdzeniu oskarżenia, ofiarując na dowód swej niewinności zeznania 3 świadków, którzy kategorycznie pod przysięgą oświadczyli, że oskarżony szyby wcale nie wybił.

Mimo to Trybunał, oparłszy swe przekonanie na zeznaniach dwóch chłopaków, niekorzystnie dla oskarżenia zeznających, skazał tegoż na 3 miesiące więzienia z postem co tydzień.

Dodać należy, że przed kilku tygodniami skazano p. Schnitzla w tutejszym sądzie, na karę trzymiesięcznego więzienia, za to, że podczas demonstracyi handlowców przeciw kupcom, którzy wbrew nowej ustawie sklepów swych o godz. 8 zamknąć nie chcieli, dopuścił się gwałtu publicznego, znowu przez wybicie szyby w jednym z tutejszych sklepów.

Utrzymuje się opinia, że „awanturniczy" oskarżony i w tym wypadku zupełnie był niewinnym, no! ale „sprawiedliwość" przedewszystkiem!!!

Staraniem uczniów VII kl. gimnazyum I odbył się w sali „Sokoła" wieczór listopadowy, którego główną atrakcyą było wystawienie „Lelewela" St. Wyspiańskiego. Utwór, wymagający wielkiej pracy i nakładu, zwłaszcza dla młodych amatorów, oddany został nadspodziewanie dobrze i z iście artystycznem zrozumieniem rzeczy. Na uwagę zasłużyli: p. Nowicki (Lelewel), Dworzański (książe) i Nitybit (generał Dembiński).

Na dochód Stowarzyszenia ku wspieraniu ubogiej szkolnej dziatwy żydowskiej, odbył się w czwartek 8 b. m. w sali „Sokoła" wieczór muzykalno-wokalny połączony z przedstawieniem amatorskiem. Deklamację: „Jaś nie doczekał" Konopnickiej, wygłosiła p. Schöllermannówna, Szopena interpretowała doskonale p. Einchornówna, a humorystyczny monolog okolicznościowy, przepojony satyrą na stosunki sądeckie, wygłosił p. Friedwald. Sztuczka Wandy Bęczkowskiej p. t. „Komedya w komedji" reżyserowana przez adwokata Dra Neubergera przyczyniła się do uprzyjemnienia wieczoru.

Rzeszów, 10 grudnia.

(*Afera p. Królikowskiego. — Nowy naczelnik policyi*).

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej rozpatrywano sprawę dyscyplinarek przeciw starszemu inżynierowi miejskiemu p. Józefowi Królikowskiemu. Jak wiadomo, pierwszą karą dyscyplinarną było 100 koron, od czego odwołał się p. Królikowski do Rady miejskiej. Tymczasem wytoczono mu drugie dochodzenie, które wydało owoc w postaci wstrzymania mu awansu na lat trzy. Na Radzie jednak sprawa wzięła niespodziewany obrót dla magistratu, ponieważ znalazło się kilku radnych, którzy stanęli w obronie szykanowanego urzędnika. Efekt zaś był bardzo pomyślny; p. Królikowskiemu zniżono pierwszą karę o połowę, a drugą zmieniono na 75 koron; prócz tego po trzech miesiącach będzie Rada mogła obydwie te kary znieść. Również postanowiono mu podwyższyć pobory roczne na równi z ogólną regulacyą płac urzędników miejskich, czego magistrat nie chciał uczynić.

Nowym naczelnikiem policyi został przed kilku dniami mianowany p. Bogumił Lustig z Pilzna. Obecny zaś zastępca inspektora p. Kiedacz przeszedł w odstawkę jako naczelnik straży pożarnej, której prawie że obecnie niema. Może też przez stworzenie posady tej pocznie się myśleć o reorganizacyi straży, która odpowiadałaby swemu zadaniu. Dotychczas bowiem „pompierzy" nasi są przedmiotem pośmiewiska jedynie, co chyba nie świadczy pochlebnie o ich działalności.

Dziś odbędzie się wieczór z tańcami, który urządza tutejsza młodzież żydowska.

Zastępca.

Wkładki na książeczki 4% do 4½% zależnie od umowy. Wkładki na rachunek bieżący 4% do 4½% zależnie od umowy.

Adres telegraf.: „Sporobanka". Telefon Nr. 1170.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wejście do kantoru od ulicy św. Jana L. 1.

Centralny Bank czeskich Kas oszczędności. Filia w Krakowie, Rynek główny L. 42. Linia A-B.

Wkładki oszczędności circa 115,000.000 K. :: WADYA I KAUCYE. :: Wszelkie inne interesa handlowe w ramach statutu.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA"

pod własną marką ochronną „Palma" importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote	Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·40 za 125 gramów	koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „	koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje władki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

4½%

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.

W soboty jednorazowo od 9—2.

ARTYSTYCZNE SKROMNE I WYTWORNE UMEBLOWANIE

JÓZEF SPERLING

Kraków, Dunajewskiego 7.



Prawdziwe

SINGERA Maszyny do szycia

nabyć można tylko w składach Singer Co. Tow. akc. Maszyn do szycia. — Udzielamy chętnie wszelkich żądanych wyjaśnień.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

WINA WĘGIERSKIE (HEGYALAJSKIE) szlachetne, przeważnie z własnych winnic, pomimo niepomyślnych zbiorów niepodrożały. Następnie polecam:

WINA FRANCUSKIE białe i czerwone firmy Cruse & Fils Frérps i Bordeaux. **MADEYRĘ, MALAGĘ, COGNAKI**, tylko francuskie pierwszorzędnych marek.

JULIUSZ GROSSE w Krakowie

Rynek, Pałac Spiski.

GALIC. AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

„AUTO"

Kraków, Plac Szczepański Nr. 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimlera

Wszelkie przybory **Automobilowe**

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: :

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie